NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM. WYDANIE II. DZIŚ 16 STRON

Rok VIII. Kraków, środa 14 października 1925 Nr. 227

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, Orzeszkowej 7. Nr. telefonu 78. — Konto czekowe P. K. O. w Krakowie 400 680. Nakładem Spółki Wydawniczej „NOWY DZIENNIK". Wszelkie komunikaty należ. nadsyłać wprost do Administracji. Komunikaty przesłane Redakcji nie będą uwzględniane. Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty Redakcja nie odpowiada. Redaktor naczelny przyjmuje od 12 do 1 w południe.

Cena Numeru 15 groszy

Prenumerata: w Krakowie i prowincji mies. Zł. 3·40, kwrt. Zł. 10·.0
w Krakowie z odnoszeniem do domu „ „ 3·60, „ „ 10·80
Na prowincji: z przesyłką pocztową „ „ 4·20, „ „ 12·60
Zagranicą: z przesyłką pocztową „ „ 7·00, „ „ 21·00

Ogłoszenia: Drobne ogłoszenia za słowo Zł. 0·15. wiersz. milimetr 1-szp. Zł. 0·20, nadesłane Zł. 0·60. wiersz milimetr. 1-szp. w tekście Zł. 0·85, wiersz milimetr. 1-szp. na 1-szej stronie Zł. 1·—. gratulacye Zł. 10. inseraty zamiejscowe o 50%. zagraniczne o 100% droższe.

Dwunastu obywateli

Kraków, 13 października.

(Th.) Wielka to zdobycz kultury i demokracji — sądy przysięgłych. Nie sądzą w nich zawód i rutyna, tylko wolny obywatel. Nie wyrokuje w nich martwy paragraf, tylko żywe sumienie. Dwunastu wolnych obywateli, prawych, nieposzlakowanych zasiada na ławach sędziowskich, aby sądzić obywatela. Siedzą bez tog, bez wszelkich zewnętrznych odznak, nie dźwigają na sobie żadnego zacięcia, żadnej zawziętości, które przynosi ze sobą jednostronna, zazwyczaj praca zawodowa. Nawet znajomość materjalnej ustawy jest im przeważnie obca. Bez balastu ze zewnątrz ale z olbrzymim ciężarem wewnątrz serca, z odpowiedzialnością przed własnym sumieniem przystępują do spełnienia dużego posłannictwa ludzkiego, do wymiaru sprawiedliwości. Nic ich nie krępuje poza czcią dla prawdy, dla sprawiedliwości, dla ludzkiej godności i społecznego dobra. Nie należą do skomplikowanej maszyny państwowego aparatu sprawiedliwości, który niejedno kółko i kółeczko wodzi przez podziemną ciemnię. Nie szukają w swojej pracy dla społeczeństwa w obcej im, zazwyczaj, sali sądowej ani karjery, ani awansu, ani żadnej zgoła materjalnej korzyści. Pragną powszechnego dobra, szukają wyłącznie pełnej prawdy. Prawdziwi kapłani publicznej służby na jedną chwilę, na jeden krótki okres swojego życia. A bodaj, że takie jednorazowe przeżycie starczy na rozjaśnienie całego życia iż spełniło się święty obowiązek społeczny sumiennie, uczciwie. Dało się zadośćuczynienie obrażonemu poczuciu sprawiedliwości, uwalniając społeczeństwo od szkodnika—zbrodniarza, albo uratowało się niewinnego od hańby i męki.

Ot takich dwunastu nieposzlakowanych obywateli zasiadło na ławach sędziowskich we Lwowie, ażeby sądzić nieszczęśliwego młodzieńca, który od przeszło roku znosi straszliwe katusze okropnego obwinienia.

Stanisław Steiger, pilny, spokojny, pracowity młodzieniec nagle popadł w nieszczęście, w nieszczęście, które może lada dzień każdego trafić i zniszczyć. Był obecny w tłumie w chwili jakiegoś wstrząsającego zdarzenia. Nawet sama obecność była przypadkowa, bo zupełnie nie należał do gapiącego się tłumu. Taki prosty splot zdarzeń — droga go tamtędy prowadziła. Cała okropność i kruchość życia ludzkiego w jaskrawem, oślepiającem oświetleniu błyskawicy — głupi przypadek! Kto przed kim jest zabezpieczony? Cegła spadająca z dachu zabija nieświadomego przechodnia. Oto przypadek absurdalny.

Tak — ale cegła zabija momentalnie i oszczędza cierpień. Przypadek Stanisława Steigera przysporzył mu niesłychanych męczarń. Męczarń z woli ludzkiej. On już widział skierowaną ku sobie lufę karabinu. On się już spotkał ze spojrzeniami ludzkiemi, pełnemi nienawiści i zgrozy. Przez trzynaście miesięcy pozbawiony wolności i ciepła rodzinnego, do którego tak całem sercem lgnie. A mózg zamęcza mu okropne pytanie: Dlaczego? Jaki związek może być między mojem całem spokojnem, w sobie zamkniętem, za żadnym rozgłosem i żadnymi „bohaterskimi" czynami nie goniącem jestestwem, a tą oto zbrodnią? Stanisław Steiger wie, że on był opanowanym tylko przez jedną ambicję: przygotować się w uczciwej i mozolnej pracy do przyzwoitego zawodu. Jego marzenia kręciły się około odznaczenia przy egzaminie i widoków na skromną posadę Cichy młodzieniec. Owszem, bardzo miły bardzo inteligentny, bardzo pracowity. Taki, który bywa ulubieńcem swoich profesorów, czy przełożonych, radością swoich rodziców, bo jest wzorowym chłopcem. Cóż może taki spokojny, pogodny, dobry chłopiec mieć wspólnego ze zbrodnią? Co i kogo on ma mścić na osobie Prezydenta Rzeczpospolitej?

A jednak znaleźli się świadkowie, którzy widzieli, jak on wykonał swój zbrodniczy czyn. Nikt nie ma prawa posądzić tych świadków o świadomie złą wolę. Ale cóż takie „widzenie" znaczy wobec psychologicznych faktów? Opowiadają o jednym angielskim historyku, — który napisał duże dzieło historyczne w trzech tomach, z których dwa już były opublikowane, a jeden już do druku gotowy, — że raźu jednego obserwował z okna swojego jakieś zajście uliczne. Po chwili wpadło do pokoju kilku znajomych i każdy z nich odmiennie opowiadał to zajście. Zrozpaczony tą zupełną niezdolnością ludzi do ścisłego obserwowania podarł swój manuskrypt i powiedział: jaką wartość mogą mieć historyczne świadectwa, skoro bezpośrednie spostrzeżenia obserwacje ludzi nawet inteligentnych i prawdomównych tak z gruntu są mylne, nawet wprost fałszywe. Istotnie, co może znaczyć obserwacja człowieka zirytowanego w chwili zamętu, lęku i strachu?

Ale nie o te świadectwa nam chodzi. Dwunastu sumiennych obywateli potrafi ocenić ich objektywną wartość. Nam chodzi o atmosferę, którą sztucznie i zbrodniczo wytworzono. Usiłowano zrobić z tego spokojnego chłopca, dalekiego od wszelkiego polityki, wykonawcę wyroku jakiegoś żydowskiego spisku. Żydowskiego spisku przeciw osobie Prezydenta, którego, nawiasem mówiąc, żydowscy posłowie i senatorowie wnieśli na wysoki stolec prezydjalny. Całe ligi się utworzyły, ażeby zgubić człowieka, według na-

Krwawy plon zatrutego siewu

Zabójstwo Żyda w Warszawie.

(Telefonem od naszego korespondenta)

Dzielnicą żydowską w Warszawie wstrząsnęła w niedzielę 11 bm. wiadomość o morderstwie o charakterze specyficznym.

Widownią krwawego zajścia był dom, nr. 20, przy ul. Grzybowskiej. Dom ten zamieszkały jest przez kilkaset rodzin żydowskich i kilka rodzin chrześcijańskich, usposobionych dla sąsiadów żydowskich wrogo.

Najbardziej w dokuczaniu lokatorom żydowskim zawsze wyszczególniał się zamieszkały w tym domu stolarz Stanisław Solarski, który w tymże duchu wychowywał dzieci swoje w wieku od lat 4-ch do 13-tu.

Wczoraj około godz. 1-szej pop. dzieci Solarskiego zabawiały się na podwórzu wraz z 12-letnim synem dozorcy, Tomaszem Chodowskim w... rozwalanie kuczek.

Spostrzegł to zamieszkały w tym domu szewc Izaak Blumberg, który wybiegł na podwórze, usiłując odpędzić od kuczki niesfornych psotników.

Wkrótce nadbiegła jednak dozorczyni domu i jęła wygrażać Blumbergowi. Dbały o swe dzieci Solarski również podążył na podwórze, ubliżając brutalnie Blumbergowi i Żydom wogóle. Wywiązała się kłótnia i wkrótce całe podwórze wypełnione zostało nadbiegłymi lokatorami. W czasie kłótni Solarski chwycił kawał żelaza, zranił Blumberga w głowę i wraz z dziećmi ukrył się w mieszkaniu.

Wzburzeni lokatorzy podążyli za nim i poczęli się dobijać do drzwi. W trakcie tego ktoś z tłumu rzucił w okno mieszkania Solarskiego, mieszczącego się na pierwszem piętrze, kawał cegły, rozbijając szybę.

W międzyczasie wyważono drzwi. Zirytowany stolarz wyjął rewolwer i z okrzykiem „Precz parchy!" — dał 3 strzały. Jedna z kul trafiła 32-letniego Jeremiasza Kupferfarba, lokatora wymienionego domu, robotnika fabryki mydła „Marmur".

Kupferfarb przed przybyciem pogotowia zmarł.

Na miejsce wkrótce przybyli naczelnik Urzędu Śledczego Sonnenberg z zastępcą p. Kurnatowskim, pprok. Skoczyński, sędzia śledczy Malinowski oraz Kierownik 7-go komisarjatu, komisarz Szwarc.

Wiadomość o strasznym zajściu szybko rozbiegła się po okolicy, gromadząc przed domem tysiące osób.

Po przybyciu na miejsce władze śledcze rozpoczęły doraźne pierwiastkow dochodzenie od przesłuchania mordercy i wyłącznie świadków chrześcijan.

Naocznych świadków zajścia Żydów do zeznań nie dopuszczono.

Tymczasem na ulicy tłum wzrastał. Oburzenie wśród zebranych nieustannie wzmagało się, żądano bezstronnego wyświetlenia sprawy.

Po zakończeniu dochodzenia na miejscu, prokurator zarządził przewiezienie zwłok zabitego do prosektorjum.

Wmiędzyczasie nadbiegła rodzina zamordowanego.

Kiedy karetka „Ostatniej Posługi" miała ruszyć ze zwłokami, matka zabitego rzuciła się pod koła, a ojciec pod konie, nie dopuszczając do zabrania zwłok do prosektorjum. Jęki i lamenty mieszały się z rozdzierającym płaczem wdowy i 2-ch dzieci — sierót po zabitym.

Przy pomocy policji zrozpaczone rodzeństwo usunięto i karetka ruszyła na ulicę. Tu jednak okrążył ją tłum, nie pozwalając ruszyć z miejsca. Rozległy się okrzyki przeciw zabójcy.

Wkrótce jednak policja rozproszyła tłum i karetka pod ochroną dwóch policjantów ruszyła dalej.

Zabójcę sprowadzono do 7-go komisarjatu i śledztwo powierzone zostało przodownikom z ekspozytury śledczej.

Jednocześnie z polecenia p. Sonnenberga zatrzymano szwagra zabitego Mordkę Zylbermana (Krochmolna 5), którego sprowadzono do komisarjatu za t. zw. „opór władzy".

Pod wieczór zabójca odstawiony został do aresztu przy rezerwie policji.

...go naświętszego przekonania, niewinnego, ...łącznie po to, ażeby żydostwo jako całość ...rniać jako wrogo przeciw Polsce usposobione. Zmuszono formalnie żydów, jako ... do bronienia nietyle nieszczęśliwego ... ile swojej własnej skóry i swojej ...aci. Znaleźli się ludzie we Lwowie — tylko we Lwowie, bo w całej Polsce odwracano się ... od tego djabelskiego poczynania! którzy w antysemickim sadyzmie zapragnęli rodzimej Dreyfusjady, czy Beilisjady. To jest okropne.

Ze wstrętem odwracamy się od tego rodzaju zbrodni wobec Polski i całej ludzkości, od tej zbrodni, której służą „zbożnie" pewne pisma lwowskie. Nie chcemy patrzeć na nieskończenie smutny, proces Steigera jako na sprawę polityczną. Stoi młody, czysty człowiek pod straszliwym oskarżeniem przed swoimi sędziami. Musi on zburzyć swoją słabą rękę okropny gmach oskarżenia, który zbudowany jest na — zdaje się, że nie wolno krytykować oficjalnego aktu oskarżenia. Jesteśmy przekonani, że Steigerowi się uda, wykazać swoją niewinność, która mu z oczu patrzy. Dwunastu obywateli panuje teraz nad losem tego biednego młeozieńca. A nad tymi dwunastoma mężami panuje ich własne sumienie. Należy mieć pełne zaufanie do ludzkiego sumienia, szczególnie w chwili, kiedy ono jest rozbudzone i silnie zaostrzone. Chyba te pisma, które pragną za wszelką cenę potępienia Zyda, a w nim żydostwa, do ich sumienia nie będą miały przystępu, bo one przecież nie od ludzkiego sumienia się wywodzą i niem są kierowane.

Stanisław Steiger jeszcze tylko ten jeden ... swoich męczarń przecierpi. A potem ... miał tę moralną satysfakcję, którą się ..., kiedy można sobie powiedzieć: Przecież istnieje sprawiedliwość w ludzkości. ... sumienie dwunastu obywateli jest ... ochronnym przed zalewem niesprawiedliwości, czy to z omyłek, czy też ze złej woli.

Jeszcze jeden niedoszły następca St. Grabskiego

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 12. 10. Sin. Po uchwale Sejmu, postanawiającej odroczenie obrad do 20 października, premjer Grabski udał się, jak wiadomo, do Belwederu dla odbycia z Prezydentem Rzeczypospolitej narady w sprawie sytuacji politycznej. Równocześnie pewne sfery sejmowe poczęły lansować plan, by ze względu na toczące się rokowania w Locarno, po... ... ra... ...tworzenia gabinetu ministrowi spraw zagr. Skrzyńskiemu ... te miały upatrywać w tym planie jeszc... zmocnienie stanowiska p. Skrzyńskiego w Locarno. Do realizacji tych zamierzeń nie doszło, gdyż p. Prezydent Rzeczypospolitej uznał, że niema potrzeby wywoływania przesilenia gabinetowego w obecnej chwili.

P. Young przybywa znowu do Warszawy

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 12. 10. Sin. W najbliższych dniach ma przyjechać do Warszawy pan Hilton Young na zaproszenie rządu polskiego. Przyjazd p. Younga stoi w związku z pobytem p. Pempsona sekretarza p. Younga w Warszawie.

Obniżenie stopy podatku ...

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 12. 10. Sin. Ukazało się rozporządzenie min. skarbu w porozumieniu z min. przemysłu i handlu o obniżeniu stopy podatku przemysłowego od obrotu do wysokości 1 procent dla następujących grup twarów: 1) materjały budowlane 2) worki, 3) narzędzia rolnicze, 4) nawozy sztuczne, 5) żelazo surowe i stal, 6) przędza, 7) tkaniny wyrobu krajowego.

Komisje sejmowe

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 12. 10 Sin. Dziś obradowała komisja sejmowa reform rolnych nad poprawkami senatu do ustawy o wykonaniu reformy rolnej. Kilka poprawek zatwierdzono.

Komisja skarbowa obradowała w dalszym ciągu nad ustawą stemplową.

Komisja wojskowa przeprowadziła dyskusję o przemyśle wojennym. Obrady uznano za tajne.

Zgon Breitbarta

Telefonem od naszego korespondenta.

Berlin. 12. 10. W dniu dzisiejszym zmarł tutaj Zygmunt Breitbart. Wiadomość, jaką podaliśmy jeszcze przed kilku dniami o śmierci Breitbarta na podstawie telefonu Berlin via Warszawa, okazała się wówczas jako przedwczesna, gdyż Breitbart przetrzymał, aczkolwiek w stanie bardzo groźnym, amputację nogi, w związku z którą to operacją rozeszła się właśnie pogłoska o jego śmierci. Prof. Bier wyraził nawet następnie nadzieję, że fenomenalny siłacz powróci do zdrowia. Niestety, jak z dzisiejszej wiadomości berlińskiej wynika, Breitbart kilkakrotnych operacji nie zniósł. Wiadomość o śmierci popularnego w świecie żydowskim „króla żelaza" wywołała niewątpliwie szczery żal.

Proces Stanisława Steigera

Dokończenie ze strony 15-tej.

Przejazd Prezydenta

... Pasaż Mikołasza i tu zauważyłem skonsygnowaną policję. Domyśliłem się dopiero wtedy, że tędy ma przejeżdżać prezydent. Po drodze nie myślałem wcale o przejeździe Prezydenta. Wiedziałem, że jest we Lwowie i nie myślałem o tem. Myślałem o tem co mi byłona jbliższem, tj. o liście do dyrektora.

Przew.: Czy interesował się pan programem uroczystości?

Dalszy ciąg procesu podamy w następnym ...

Osk.: Ten program był w gazetach, Ja go przeglądnąłem, ale nie interesowałem się. Przeglądnąłem go en passant. Domyśliłem się, że Prezydent będzie przejeżdżał. Przeszedłem przez ul. Kopernika na drugą stronę koło sklepu Bayera. O ile sobie przypominam po stronie wylotu pasażu Mikolasza wogóle ludzi nie było.

Czy był incydent z policją?

W stadjum śledztwa są zeznania świadków co do których subjektywnej wiarygodności nie mogę nic zarzucić. Ci świadkowie zeznają, że ja mając zamiar przejść od strony pasażu Mikolasza w stronę ul. Legionów miałem sprzeczkę z policją, która nie chciała mnie przepuścić. Ja osobiście jestem przeświadczony, że nie miałem sprzeczki i to do tego stopnia jestem przeświadczony, że gdybym nie był oskarżonym, a stawał tu jako świadek, to bym mógł z zupełnie czystem sumieniem przysiąc że sprzeczki nie miałem. Może być, że to nie była sprzeczka, ale rozmowa z policjantem, który mi przeszkadzał.

Kolega z kursów abiturjentów

Po drugiej stronie widziałem znajomego Fichmana, z którym kolegowałem na kursach abiturjenckich. Potem Fichman wstąpił do biura, jak ja. Wtedy nie pamiętałem jego nazwiska. Fichmanna poznałem na kursie abiturjentów, On był na jednym kursie ja na drugim i spotykaliśmy się tylko na lekcjach korespondencji i stenografji, które były wspólne. Z Fichmanem spotykałem się tylko dwa razy na tydzień. Kiedy jechałem autem na policyę aresztowany, usiłowałem sobie przypomnieć, jak się nazywa. Byłem przerażony tem, że nie pamiętałem jego nazwiska, bo jeśliby się na policji okazało, że rozmawiałem ze znajomym, którego nazwiska nie mogę sobie przypomnieć, byłoby to fatalnem.

Przew.: Co było przyczyną, że pan zapomniał nazwiska?

Osk. Ponieważ nie widziałem się z nim dłuższy czas, więc mi nazwisko wyszło z pamięci, przypomniałem je sobie dopiero na policji.

Przew.: Czy pana pytano o to?

Osk.: Nie przypominam sobie. Zdaje mi się, że sam powiedziałem.

Przew.: Proszę, mów pan dalej.

Osk.: Przystąpiłem do Fichmanna. Myślałem że Prezydent przyjedzie wkrótce i chciałem go zobaczyć. Spotkałem się z Fichmannem na krawędzi ul. Legjonów od strony ul., obok sklepu Bayera.

Gdyby minutę później...

Osk.: Ponieważ rozmawiałem z Fichmanem ten powiedział, że Prezydent ma zaraz wracać z Targów wschodnich, postanowiłem zaczekać. Fichmann popatrzył na zegarek. Widząc, że jest 23 minuty po trzy na trzecią, a myśląc, że prezydent przyjedzie dopiero po dłuższym czasie, pożegnał się ze mną idąc w głąb ul. Legjonów. Również uszedłem kilka kroków i oto nastąpił dalszy fatalny zbieg okoliczności, który spowodował, że jestem do dziś dnia oskarżony o zamach na prezydenta. Gdyby prezydent o jedną minutę później był przyjechał, byłbym już w ul. Sykstuskiej i nie byłbym się absolutnie wracał z powrotem, aby prezydenta zobaczyć.

Przew.: Proszę nie mówić o przypuszczeniach, proszę się trzymać faktów.

Osk.: Znajdując się naprzeciw sklepu Starka zauważyłem że ludzie biegną w kierunku przeciwnym niż ja wchodziłem tj. w kierunku kawiarni de la Paix. Było to zapewne z okazji tej, e prezydent wyjeżdżał z ul. Kopernika. Ja się też wróciłem, bo będąc cały dzień zajętym, nie miałem sposobności widzieć prezydenta. Tu muszę coś powiedzieć. Jestem dziś oskarżonym o zamach na prezydenta. Może to będzie dziwnie wyglądało, ale tak było. Byłem radością podniecony, aby zobaczyć prezydenta.

Przew.: Przedtem pan nie widział nigdy prezydenta np. w Warszawie?

„Anglik", który się nie spieszył

Osk.: Nie widziałem go nigdy, zresztą w Warszawie nie byłem. — Więc wróciłem na ul. Legionów. Przypominam sobie szczegóły. Znam jednego para z widzenia. Ja mam taki zwyczaj, że ludzi, których nie znam osobiście, dzielę na pewne kategorje, które sobie tworzę. Tego pana nazwałem Anglikiem, bo widziałem że pomimo iż orszak przejeżdżał, nie pospieszył się ani trochę, tak, że ja go wyprzedziłem.

Przew.: Pan biegł?

Osk.: Nie, ja nie biegłem, ale szedłem przyspieszonym krokiem.

Przew.: Pan robi pewnie wielkie kroki, kiedy panu spieszno?

Osk.: Tak jest. — Otóż ulokowałem się, a raczej chciałem dojść jak najdalej do tych ludzi, którzy tymczasem zebrali się koło sklepu Bayera. Pierwszych osób orszaku wogóle nie widziałem, gdyż w międzyczasie, kiedy przeszedłem w głąb ul. Legjonów część konnicy już przejechała.

* * *

Na tem Steiger zakończył swe dzisiejsze zeznania. Jutro odbędzie się dalszy ciąg procesu.

Giełda krakowska z 12 bm. (W nawiasie kursy z 9 bm.) Bank Przemysłowy 0'14, Zieleniewski 10'00 (10.00—10'00), Cegielski 10'50 (10'25), Trzebinia 0'17—0'22, Górka 10'00—10'25 (10'40). Siersza g. 2'15—2'20 (2'10), Pokucie 0'04, Krakus 0'28 (0'25), Chabrów 8'50 (3'15—3'20), Chybie 3'45 (3.30—3'40).

Dolar nieoficjalnie 6'10—6.15.

Mandat palestyński znowu przed komisją Ligi narodów

Prof. Weizman wyjeżdża do Genewy.

Z Genewy donoszą: Stała Komisja Mandatowa Ligi narodów zbierze się 19 października w Genewie, celem rozpatrzenia spraw związanych z Palestyną. (Przedjordanją i Transjordanją). Na czas ten ma przybyć do Genewy prof. Weizman. Komisja rozpatrzy memorjał palestyńsko-syryjskiego komitetu, jakoteż petycję gminy aszkenazyjskiej w Jerozolimie (grupa „Agudy"). Pozatem zajmie się komisja sytuacją gospodarczą i ogólnym rozwojem krajów mandatowych, Iraku, Syrji i Palestyny.

Prof. Dubnow za rozszerzeniem „Jewish Agency"

Prof. Szymon Dubnow, znany historyk żydowski, złożył następujące oświadczenie w sprawie „Jewish Agency":

„Ruch sjonistyczny byłby godny pożałowania, gdyby zawsze pozostał w ramach jednej partji, a nie przeistoczył się w ruch ludowy. Wprawdzie sjonizm idealisty czny lub utopijny negujący znaczenie djaspory i oczekujący zbawienia jedynie od „państwa żydowskiego" może nadal pozostać w ramach partyjnych. Ale sjonizm życiowy pragnie urzeczywistnienia dwu zadań: 1) Stworzyć w naszym kraju historycznym przy pomocy kolonizacji zdrowe podłoże ekonomiczne dla pewnego odłamu narodu żydowskiego. 2) Stworzyć w Palestynie ośrodek narodowej kultury, źródło, skąd czerpałaby siłę cała djaspora żydowska. Sjonizm pojęty w ten sposób jest sprawą całego narodu, a w jego urzeczywistnieniu uczestniczyć winni wszyscy, w których bije jeszcze serce żydowskie.

W rozszerzonej „Jewish Agency" widzę pierwszy krok na drodze od partyjnego do ludowego sjonizmu. Jest to zdaniem mojem, największy sukces, jaki osiągnął nasz ruch narodowy w ostatnich latach".

DROBNE WIADOMOŚCI ŻYDOWSKIE.

RZĄD RUMUŃSKI zarządził zamknięcie list wyborczych do rad gminnych dnia 1 października. Wynikiem tego zarządzenia był fakt, że Żydzi uzyskali małą liczbę uprawnionych do głosowania. Tak np. liczba Żydów uprawnionych do głosowania wynosi w Kiszyniewie zaledwie 12,000 a w Czerniowcach 11.000.

UROCZYSTOŚCI BEETHOVENOWSKIE WE WIEDNIU A ŻYDZI. Rząd austrjacki przygotowuje na rok 1927 wielkie uroczystości z okazji 100-letniej rocznicy śmierci słynnego kompozytora Bethovena. Na czele komisji powołanej w tym celu przez rząd stanął prof. muzyki na uniwersytecie wiedeńskim, Adler, który jest Żydem.

CAŁKOWITY ZBIÓR TYTONIU palestyńskiego zakupił fabrykant tytoniowy p. Ludwik Lubliner. Tytoń został sprzedany w Ameryce.

WŚRÓD EMIGRANTÓW ŻYDOWSKICH w Gdańsku panuje obecnie straszna nędza z powodu kryzysu ekonomicznego w wolnem mieście. Niektórzy z pośród emigrantów ulegają namowom misjonarzy i porzucają religję żydowską. Po wychrzczeniu się przebywają w domu misjonarskim, dopóki nie otrzymują zatrudnienia. Ci, którzy tego nie czynią, skazani są na śmierć głodową. Jak słychać, rabinat gdański ma poczynić kroki, celem ulżenia doli emigrantów.

O POWRÓT GRUPY BRANDEISA DO ORGANIZACJI SJONISTYCZNEJ. Prezes Koła żydowskiego dr Reich odwiedził sędziego Brandeisa w Nowym Jorku i odbył z nim konferencję w sprawach sjonistycznych. Prezes Reich rozpoczął z Brandeisem rokowania w sprawie powrotu tzw. grupy Brandeisa do organizacji sjonistycznej.

OTWARCIE TARGÓW WSCHODNICH W TEL-AWIWIE. Otwarcie targów wschodnich dla Palestyny i bliskiego Wschodu w Tel-Awiwie odbyło się bardzo uroczyście. Na otwarcie przybyło wielu zagranicznych konsulów, wysocy urzędnicy zarządu palestyńskiego, polityczny kierownik organizacji sjonistycznej jakoteż znaczna liczba Arabów. W mowie powitalnej wyraził się gubernator Storrs z uznaniem o organizatorach targów, podkreślając, że Żydzi zorganizowali je własnemi siłami bez pomocy rządowej.

RUBEN BREININ, znany publicysta hebrajski, wyjechał do Palestyny. Z Palestyny wyjedzie Breinin do Rosji celem zapoznania się z położeniem Żydów rosyjskich.

LEKTORAT LITERATURY RABINICZNEJ na uniwersytecie wrocławskim został otwarty. Lektorem mianowano dra Rawina.

INSTYTUT ARCHEOLOGICZNY we Filadelfji otrzymał wiadomość z Palestyny, że odkryto tam świątynię bogini Astarty, w której znaleziono zbroję pierwszego króla żydowskiego Saula.

W ZWIĄZKU BUDZĄCYCH SIĘ WĘGIER. W Budapeszcie odkryto nadużycia, przekraczające sumę 400 miljonów koron węgierskich. Kilku antysemickich przywódców aresztowano.

ILE PRZEDSIĘBIORSTW HANDLOWYCH JEST W TEL-AWIWIE. Liczba przedsiębiorstw handlowych w Tel-Awiwie wynosi obecnie 1050. Z tego jest 353 sklepów spożywczych, 156 kawiarń i restauracyj, 24 hoteli, 41 piekarń, 39 fryzjerni, 15 garkuchni, 11 aptek, 15 składów zbożowych, 11 maślarni i 14 winiarni.

Z teatru im. J. Słowackiego

„HAMLET".

Gdy po dłuższej rozłące widzimy znowu „Hamleta", witamy go zawsze jako starego, dobrego znajomego. Oto onegdaj p. Brydziński wygłaszał ze sceny takie np. sentencje: Zanotuj to sobie, że można mieć uśmiech na uściech i być przytem największym łotrem. Albo „Słowa, słowa, słowa". Albo ten słynny monolog „Być albo nie być". Albo: „W tem szaleństwie jest metoda". Albo — pocóż zresztą mnożyć przykłady, skoro wszyscy wiemy, że Hamlet zrósł się z psychiką inteligentnego ogółu, że stał się organiczną jego cząstką. Trudno więc wobec niego zachować prawo dystansu bo niełatwo może człowiek wyjść z siebie samego, wyrzucić niejako po za nawias cząstkę swej indywidualności i oglądać siebie obcemi oczyma.

Mimo to miałem onegdaj — tak, jak zawsze — uczucie nieprzyjemne. Miałem wrażenie, że Hamlet jest człowiekiem lichej wartości, frazesowiczem, okrutnym neurastenikiem. Nie odczuwamy wcale współczucia, gdy obserwujemy perypetje jego tragicznych konfliktów, a uczyli nas przecież w szkole, że współczucie jest konieczną pozycją widza wobec bohatera tragedji. Zgadzam się zupełnie z teoretykiem niemieckiego romantyzmu L. Tieckiem, że Hamlet jest zbyt gadatliwy, że ma nieuleczalną manję nazywania rzeczy po imieniu, że zbyt pośpiesznie uogólnia szczupłe swe doświadczenia i przeżycia osobiste. A największem cierpieniem najgłębszym bólem są cierpienia nienazwane nie poklasyfikowane, wymykające się z ram definicji, ogólników słowa. Czyż nie nazwiemy neurasteniczną megalomanją okrzyku Hamleta, że świat wyszedł z zawiasów, a on Hamlet, jest powołany pchnąć go znowu na normalne tory?

Uczucie nietylko niesmaku, lecz głębokiej odrazy wzbudzają w nas czyny Hamleta. Oto zabija Polonjusza, starca obarczonego może uwiądem starczym, ale dobrego i zacnego ojca i oddanego męża stanu. Coprawda Hamlet przypuszczał, że za tapetą kryje się morderca jego ojca, stryj Klaudjusz, ale jakże nędznie zachowuje się potem, gdy się przekonał o swej pomyłce. Ani śladu żalu, ani cienia skruchy przeciwnie z bezprzykładnem okrucieństwem znęca się nad zwłokami biednego Polonjusza, który z wszelką pewnością na tego rodzaju barbarzyństwo wcale sobie nie zasłużył. Albo weźcie sobie np. zachowanie się Hamleta wobec Rosenkranza i Guldensterna. Przyjechali ci dawni koledzy Hamleta wezwani przez króla Klaudjusza, który nimi się posługuje by wyszpiegować prawdziwe intencje i zamiary Hamleta. Na dworze królewskim dowiadują się, że Hamlet zwarjował. A że Hamlet doskonale odgrywał swą rolę warjata, świadczyć o tem może biedna Ofelja, która wiedziona intuicją kochającego serca mogłaby łatwo odgadnąć komedję udawanego obłędu. Jeśli Ofelji to się nie udało, to czyż dziwić się można, że ci dwaj dworzanie padli ofiarą doskonałego artyzmu Hamleta? Rosenkranz i Guldenstern nie mają wobec Hamleta żadnych złych zamiarów i nie wiedzą wcale, że są tylko pionkami w ręku króla. Mimo to Hamlet wysyła ich bez wahania na pewną śmierć, chociaż śmierć ta jest niepotrzebną i żadnej korzyści mu nie przynosi. Śmierć ta oskarża Hamleta o nadzwyczajne okrucieństwo, a hańby tej nie zmyje nic z duszy tego człowieka, którego nam jako bohatera naszych czasów koniecznie chcą narzucić.

Nie bardzo też miłym jest stosunek jego do Ofelji. Jeśli się Tieckowi nie udało zrehabilitować w naszych oczach Klaujdusza to jednak lekkomyślna i pełna wyrafinowania igraszka miłości jaką sobie Hamlet urządza w stosunku do Ofelji wywołuje w nas uczucie głębokiej litości i szczerego współczucia nad niedolą tego biednego dziewczęcia, które okrutnemu losowi mogło przeciwstawić tylko wielką swą tkliwość, szczere ukochanie i bezwzględną dobroć. A że Hamlet nie bardzo poważnie się zastanawiał nad swem postępowaniem wobec Ofelji świadczyć może piosenka, którą Ofelja śpiewała na ruinach swego szczęścia. Piosenka o uwiedzionej dziewczynie, którą uwiódł nędzny kochanek, by ją potem nikczemnie porzucić. Nie dziwmy się więc, że największym mizogyn August Strindberg autor „Panny Julji" i „Ojca" zachwycał się Hamletem i obrzucił go kwiatami miłosnych swych porywów.

Ale Hamlet znalazł o wiele poważniejszego większego i potężniejszego obrońcę, boć Jego Królewska Mość, nieśmiertelny olimpijczyk Goethe wkłada w usta swego Wilhelma Meistera obronę duńskiego księcia. A dziwną bardzo dziwną jest ta obrona! Na barki młodego człowieka włożono czyn, który swym ogromem przerasta jego siły. Hamlet nie jest tragedją charakteru, tylko tragedją przeznaczenia, które

MIGAWKI.

„Żyd sprzeniewierzył pieniądze i zdezerterował"

Pod takim nagłówkiem czytamy w ultrakatolickiem, prawdziwie chrześcijańskim „Głosie Narodu" notatkę umieszczoną zaraz w kronice po notatce o malwersacjach Ropskiego dochodzących kwoty 300 tys. zł. I mimowoli nie uprzedzony czytelnik spyta się, dlaczego ten żydowski szeregowiec aresztowany pod zarzutem defraudacji pieniędzy ma być gorszym od jakiegoś p. Ropskiego? Coby „Głos Narodu" powiedział na to, gdybyśmy notatki kronikarskie o sprzeniewierzeniach, defraudacjach, podpaleniach, mordach, zgwałceniach, których dopuszczają się zbrodniarze nieżydowskiego pochodzenia zaopatrywali w nagłówki „Polak zamordował i uciekł"? Najprawdopodobniej uważał by tego rodzaju postępowanie za niegodne poważnego pisma, za sprzeczne z etyką dziennikarską i piętnowałby tego rodzaju [illegible] jako wybryki żydowskiej bezczelności. Czemuż więc ten arcypobożny ultrachrześcijański na każdym kroku etykę na ustach mający organ stosuje podwójną buchalterję? Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że i między Żydami znajdują się indywidua bardzo liche, a wojna i wśród społeczeństwa żydowskiego nie przeszła bez demoralizacji, ale śmiało możemy twierdzić, że procentowy udział Żydów w zbrodniach jest stosunkowo i proporcjonalnie znacznie mniejszy od udziału innych środowisk. Dlatego bardzo podejrzaną wydaje nam się etyka moralistów z „Głosu Narodu". Czyż trzeba mu przypomnieć sprawozdanie najwyższej izby kontrolnej o którem swego czasu tak wymownie pisał Aleksander Świętochowski na łamach „Gazety Warszawskiej". Czemuż więc bigoci z „Głosu Narodu" widzą [illegible] a nie widzą belki we własnych [illegible]

Listy z kraju

[illegible], w październiku.

[illegible] w Rzeszowie należała [illegible] do najczynniejszych i najruchliwszych w naszej dzielnicy, obecnie jednak z powodów mi nieznanych osłabła i nie okazuje prawie że żadnego znaku życia. Zdaje się jednak, że najgłówniejszą przyczyną jest brak odpowiedniego lokalu, gdzieby się skoncentrował cały ruch organizacyjny. Zaistniała wprawdzie możliwość stworzenia centrum żyd. życia kul[illegible] przez wybudowanie domu narodowego, [illegible] władze z przyczyn niezrozumiałych unicestwiły ten zamiar. Oto p. Tennenbaum, Rzeszowianin, zamieszkały w Hamburgu, zaofiarował na budowę domu żyd. w Rzeszowie kwotę 4.000 funtów szt. i w tym celu ustanowił kuratorjum z trzech osób pp. Dra Hopfena Dra Wachtla i Dra Elsnera, które miało zarządzać tą instytucją w myśl intencji ofiarodawcy. Niestety, jak już wspomniano, Województwo Lwowskie odmówiło zatwierdzenia kuratorjum. Sprawę skierowano w drodze rekursu do Ministerstwa i należy się spodziewać, że Ministerstwo uwzględni życzenie ludności żyd. i umożliwi powstanie tak pożytecznej instytucji kulturalnej.

Ze stowarzyszeń sjonistycznych w Rzeszowie tro[chę] żywotności okazuje stow. młodzieży „Haszachar", które skupia koło siebie znaczny odłam młodzieży tutejszej. Stowarzyszenie to rozwija pożyteczną pracę na polu kulturalnym, utrzymuje ładną bibljotekę, urządza częste wykłady z dziedziny judaistyki i prowadzi cały szereg kursów języka hebrajskiego.

Ze szczególnem uznaniem należy zaznaczyć działalność tutejszej komisji ŻFN. Komisja ta pod kierownictwem pp. Birmana i Druckera rozwija najruchliwszą czynność i przysparza znaczne dochody KKL. Przyczynia si ęona także przez ciągłą styczność ze szerokiemi masami żydowskiemi do propagowania idei sjońskiej, zasługuje przeto na uznanie i podziękowanie całej organizacji.

Obserwator.

TRZEBINIA. (Spór o rabina). (Kor. wł.). W mieście naszem wybuchł przed kilku miesiącami, po śmierci błp. rabina Jakóba Lewiego, spór o jego następcę. Część obywatelstwa oświadczyła się, zgodnie z ostatniem życzeniem zmarłego rabina, za jego synem Benjaminem, druga zaś część za dotychczasowym asesorem rabinackim, p. B. Weidenfeldem. Ostatecznie został zatwierdzony w charakterze rabina p. Weidenfeld. Zwolennicy p. Benjamina Lewiego, wychodząc jednak z założenia, że p. Lewi ma lepsze kwalifikacje od p. Weidenfelda i jest odpowiedniejszym na posadę rabinacką w Trzebini, nadal popierają p. Lewiego jako rabina nieoficjalnego, a ostatnio w „Szabat-tszuwah", 26 z. m., miał z ich inicjatywy wygłosić p. Lewi kazanie w bóżnicy. Przy tej okazji wybuchła otóż wielka awantura, gdyż zwolennicy p. W. przyszli do bóżnicy w towarzystwie kilku uzbrojonych żandarmów (!!), ażeby przeszkodzić kazaniu. Doszło do pożałowania godnych zajść, obelg, bójki i td., aż wreszcie policja, spostrzegłszy, iż miesza się w nieswoje rzeczy, ustąpiła, a p. Lewi kazanie wygłosił.

Całe to zajście dało jakiemuś przygodnemu korespondentowi (?) „Il. Kurjera Codz." asumpt do kurjerkowej sensacji, mocno stronniczej na korzyść p. Weidenfelda, przyczem afera została przedstawiona jako spór między ortodoksami a sjonistami. Jest to fałszy wierutny jak wogóle szczegóły podane przez „Kurjer" są częścią tendencyjne a częścią wręcz kłamliwe. W szczególności nie ma sprawa żadnego zabarwienia politycznego, co wynika np. już z tego, że sjoniści znajdują się wśród zwolenników tak p. Lewiego, jak i p. Weidenfelda.

Zwolennicy p. Weidenfelda nie przebierają w walce swej w środkach. Nietylko policję wołają na pomoc, ale w ostatniej chwili na skutek ich intryg kahał bezprawnie cofnął pensję, wypłacaną dotąd wdowie błp. rabina Jakóba Lewiego. Jest to zarządzenie wogóle niezrozumiałe, przedstawiające się jedynie jako szykana niegodna oficjalnej [illegible] tacji żydowskiej.

Krosno, w październiku.

Dzięki staraniom i pracy pp. Dr Rübenfelda i Dr Grosas powstało u nas Żyd. Tow. Muzyczne „Szir". Towarzystwo to postawiło sobie za zadanie szerzenie znajomości muzyki wśród młodzieży żyd. i popularyzowanie dzieł sztuki żyd. pośród ludności żydowskiej w Krośnie. Istnieje też przy stow. bardzo dobra orkiestra pod umiejętnem kierownictwem Dra Rubenfelda, oraz kółko amatorskie. Obie instytucje bardzo dobrze się rozwijają. Ostatnio stow. nabyło własny obszerny lokal, gdzie się odbywają ćwiczenia orkiestry.

W dniu bm. kółko amatorskie wystawiło dramat Anskiego „Tug un Nacht". Napływ publiczności był tak duży, że sala nie mogła wszystkich pomieścić. Nazajutrz musiało się odbyć powtórzenie przedstawienia. Przedstawienie poprzedziło piękne przemówienie wstępne p. Dra Grossa o znaczeniu dramatu. Grający dość dobrze wywiązali się z zadania, szczególnie odznaczyli się dobrą grą pp. Vogel, Karb i p. Karbówna.

Celem pielęgnowania życia towarzyskiego zaprowadza tow. na sezon zimowy 2 razy w tygodniu herbatki i dancingi.

Z uznaniem należy także podnieść uchwałę wydziału, ażeby ze wszystkich urządzeń i imprez przeznaczyć 10 proc. na cele narodowe.

Nowej i młodej instytucji życzymy powodzenia i rozwoju, przyczem wyrażamy nadzieję, że „Szir" razem i w porozumieniu z organizacją sjonistyczną prowadzić będzie pracę kulturalną w naszem mieście w duchu narodowym.

Obs.

w szyderczy sposób zmienia ludzkie zamiary i spełnia się wtenczas, kiedy się człowiek najmniej tego spodziewa. Tę koncepcję Goethego podejmuje w swych przepięknych studjach o Szekspirze Gustaw Landauer, wykazując wymownie i z wielkim nakładem bystrego talentu owe kapryśne zygzaki przeznaczenia w dziejach Hamleta. Oto Hamlet zabija swego stryja podczas pojedynku z Laertesem, kiedy nie myśli wcale o dokonaniu swej zemsty! Oto król ginie chociaż na pozór bardzo chytrze przygotował plan kampanji przeciwko Hamletowi!

Niestety ta cała koncepcja jest bardzo wygodną, usprawiedliwia jednak wcale charakteru Hamleta ani też nie upoważnia Goethego do superlatywów, któremi olimpijczyk tak hojnie szafuje. Cała ta mądrość da się zamknąć w ludowym aforyzmie „człek strzela a Pan Bóg kule nosi", a przeznaczenie niejednego już autora wybawiło z wielkiego kłopotu i jest wogóle bardzo cierpliwe, pobłażliwie się uśmiechając, gdy ludzie cały ciężar odpowiedzialności na nie zwalają. Chciałbym uniknąć nieporozumienia, nie mam bowiem bynajmniej zamiaru wystąpić w taniej roli pomniejszyciela olbrzymów. Zdaję sobie bowiem dobrze sprawę z tego, że Hamlet jest dziełem nieśmiertelnem stworzonem z przeczucia dalekiej przyszłości. Ale to właśnie, że Hamlet jest tak bardzo nam współczesnym, czyni go mocno niesympatycznym. Uratować Hamleta w naszych oczach może tylko aktorska koncepcja, akcentująca wyraziście jego chorobliwą, patologiczną wprost neurastenię. W tym właśnie kierunku idzie twórcza inwencja p. Brydzińskiego, który pierwsze swe kroki stawiał ongiś na scenie krakowskiej, a wrócił obecnie jako jeden z wielkich polskich aktorów. Grę p. Brydzińskiego charakteryzuje bezpośredniość i zupełny prawie brak patosu. Wystarczy tylko wskazać na scenę, w której Hamlet wypowiada słynny swój monolog „być, albo nie być", by się przekonać, ile prawdziwego artyzmu włożył artysta w swą rolę. Nie ujrzycie też w całej tej kreacji efekciarskich i efektownych sztuczek, bo p. Brydziński ujął Hamleta jako człowieka o niepospolitej inteligencji, słabej natomiast woli i pozbawionego tych pierwiastków duchowych, które przeciętnie nazywamy charakterem. Nie popadł w drugą ostateczność i nie dał nam klinicznego okazu neurastenika. Z nadzwyczajną troskliwością i dbałością o wszystkie szczegóły uwypuklił wszystkie sceny, z których żadna się prawie nie zatraciła w toku akcji. Nie był to Hamlet bohaterski ale człowiek nieszczęśliwy, nie panujący nad swymi nerwami i prawie nieodpowiedzialny za swe czyny. Chociaż końcowa scena śmierci wypadła nieco blado całość była naprawdę interesująca. Reszta zespołu nie wyszła poza zwykły utarty szablon, a czasami nawet stała poniżej poprawności. Sztywną, pozbawioną zupełnie poezji była p. Jaroszewska jako Ofelja. Scena zaś obłąkania sprawiła wprost przykre wrażenie. Nieco mimowolnego komizmu mieściło się w scenie pogrzebowej, gdy zjawiła się przed nami maleńka trumienka, a p. Jaroszewska jako Ofelja jest wcale okazałą. Czyż po śmierci zniknęły jej nogi, tak, że Ofelja zmieścić się mogła w tak małej trumience? Dobrym Polonjuszem był p. Jednowski, który ułatwił sobie zadanie przechodząc do porządku dziennego nad dualizmem tkwiącym w tej roli. Bo Polonjusz nie wzbudza wcale śmiechu, gdy żegna się ze synem swoim Laertesem lub też udziela rad Ofelji. Niedołężnym zaś pełnym gadatliwości starcem, staje się wtenczas, gdyż występuje w roli doradcy królewskiego. Komentatorzy Hamleta są też w niemałym kłopocie i dają sobie radę w ten sposób że wykazują parokrotne przerabianie Hamleta. I tak pierwsze wydanie wyszło w roku 1603, następne zaś 30 lat później. P. Vorbrodt jako Horacy ma dobre zewnętrzne warunki i wyrazistą dykcję co się niestety nie da powiedzieć o p. Kułakowskim, któremu powierzono rolę pierwszego aktora, przerastającą jego siłę. Inne role spoczywały w rękach p. Brackiego (Klaudjusz) p. Klońskiej-Sauerowej (królowa Gertruda), Sochy (Laertes), którzy utrzymali swe kreacje na poziomie poprawności. Inscenizacja śp. Pawlikowskiego przepojona jest pełnym artystycznego umiaru realizmem, chociaż nieco komiczne wrażenie robiło niebo usiane zbyt gęsto gwiazdami.

Nie mogę się przy końcu powstrzymać od tego, by pod adresem p. Trzcińskiego wystosować pewne pytanie. Statystowały w rolach dam dworu artystki z „Bagateli". Mam wrażenie, że postępowanie to krzywdzi siły, które teatr nasz zaangażował po rozbiciu się „Bagateli". Czyżby p. Trzciński chciał w ten sposób zaznaczyć wyższość teatru miejskiego? Byłaby to złośliwość, o którą doprawdy nie chciałoby się p. Trzcińskiego posądzać.

Dr M. Kanfer.

Problem reformy rolnej.

Reklamowanym celem reformy rolnej jest podniesienie dobrobytu a raczej zmniejszenie pauperyzacji ludności wiejskiej. Nie da się zaprzeczyć, że w stosunkach obecnych przeciętne położenie tej ludności nie jest godne zazdrości. Z pośród blisko 3 miljonów 300 tysięcy (ściśle wedle statystyki z roku 1921 — 3,299.500) gospodarstw małej własności w Polsce wypada przeszło 1 miljon 100 tysięcy nagospodarstwa karłowate o obszarze poniżej 2 hektarów, a zatem gospodarstwa, których płony nie wystarczają absolutnie do normalnego wyżywienia rodziny przeciętnie z 5 osób się składającej. Gospodarstwa od 2 do 5 hektarów, których jest w Polsce przeszło 1 miljon znajdują się właściwie także jeszcze w granicach problemu wyżywienia. Jeśli doliczymy do tego bezrolnych, dochodzimy do niewesołego rezultatu, że z pośród przeszło 27 miljonów mieszkańców Polski z górą 10 miljonów ludności wiejskiej żyje w warunkach, nie dających możności zaspokojenia prymitywnych potrzeb.

Przeprowadzenie reformy rolnej stan ten tylko w drobnej części zmieni. Po odliczeniu lasów, wód, nieużytków i obszarów zastrzeżonych dzisiejszym właścicielom ziemskim pozostanie bowiem nie wiele ponad 4 miljony hektarów ziemi do podziału, co starczy, przy najdalej idącem rozdrobnieniu zaledwie na stworzenie około 800 tysięcy małych gospodarstw. Nawet połowa problemu nie zostanie zatem reformą rolną rozwiązana. Wobec tego wyłania się niezmiernie trudna do rozwiązania kwestja, wedle jakich wskaźników gospodarczych przeprowadzoną być winna akcja podziału wielkiej własności w celu osiągnięcia dla państwa, jako całości i całego społeczeństwa, jak najlepszego efektu. Przy rozwiązywaniu tej kwestji uwzględniony być musi szereg momentów natury ogólnej, kolidujących częstokroć z tendencją uwzględnienia przy podziale ziemi możliwie największej ilości reflektantów. Nie kusimy się o rozwiązywanie tej kwestji w ramach jednego artykułu, a tylko dla ilustracji poruszony problem wyżywienia miast, problem produkcji na eksport, problem stworzenia warunków, sprzyjających intenzyfikacji gospodarki. Przeprowadzenie reformy rolnej zwiększy bowiem przedewszystkiem konsumpcję płodów przez samą wieś.

W państwie o charakterze tak wybitnie rolniczem, jakiem jest Polska, fakt ten wymagać będzie koniecznie rekompensaty w zwiększeniu, względnie w zmianie produkcji. Brak tej rekompensaty postawić nas może przed pustką, podobną tej, jaką tworzy przypadkowy nieurodzaj z tą tylko różnicą, że byłaby to klęska stała, a zatem katastrofa. Nie wdajemy się tu już w sporną dotychczas i zawiłą kwestję, czy produkcja na latyfundjach jest wydatniejsza, czy mniej wydajną, niż produkcja na małych gospodarstwach. Przyjmując mniejszą wydajność liczyć się należy z mankiem z powodu zwiększonego spożycia na wsi, spożycia uzasadnionego wprawdzie wszelkiemi względami sprawiedliwości i humanitarności, niemniej jednak grożącego zachwianiem naszej i tak nie bardzo ustalonej równowagi gospodarczej. Można się wprawdzie na razie pocieszać argumentem, że przeprowadzenie reformy rolnej potrwa przez czas dłuższy i że w ciągu tego czasu życie gospodarcze powoli dostosowywać się będzie do zmieniającej się sytuacji. Pozostawienie jednak tej rzeczy swemu losowi i prowadzenie na razie chaotycznej parcelacji byłoby ciężkim błędem. Od pierwszej chwili winna parcelacja odbywać się pod kątem widzenia ogólnych potrzeb naszego gospodarstwa w przyszłości nie zaś jedynie pod kątem widzenia chwilowych stosunków na wsi, gdyż błędy w tej mierze popełnione mogą doprowadzić do rezultatu, iż przeprowadzenie reformy rolnej nie tylko kwestji rolnej nie rozwiąże, ale przeciwnie jeszcze ją zaostrzy, a w dodatku wywoła chaos w całem gospodarstwie społecznem.

To wszystko jednak, to zaledwie część problemu. Nie będzie on rozwiązany przez stworzenie lepszych warunków bytu dla pewnego ułamku ludności wiejskiej. Fakt ten przeciwnie przyczyni się tylko do zaostrzenia kontrastu, jeśli starania nie będą szły równolegle także w kierunku polepszenia doli tych, dla których ziemi nie starczy i zmniejszenia pauperyzacji w miastach. Zaniedbanie tych dziedzin może łatwo błogosławieństwo reformy rolnej zmienić w jego przeciwieństwo. A odkładać pracy nad tem już nie wolno, skoro się tamtą pracę już zaczęło. Źródłem bowiem największych niebezpieczeństw dla życia społecznego jest tworzenie nowych kontrastów. Że okres ciężkiego przesilenia gospodarczego, jaki przeżywamy, jest dla rozpoczęcia prac w tych dziedzinach bardzo niefortunny, o tem nie ma co mówić. A jednak nie wolno zwlekać. Taką jest bowiem psychika mas, iż łatwo znosi wspólną, ogólną nędzę, lecz ostro reaguje przeciw objawom, które odczuwa, jako nierównomierność i niesprawiedliwość.

Dr. Juljusz Wurzel
Senator.

Walka o hegemonję finansową nad kontynentem

Wiedeń, w październiku.

Ostatnie zarządzenia Banku angielskiego, a mianowicie obniżenie stopy dyskontowej w czasie zwiększonego zapotrzebowania kredytów i zniżki kursu waluty, wywołały w niektórych sferach zdumienie, podczas gdy inne sfery ujrzały w nich potwierdzenie tezy, iż Anglja dąży obecnie całą siłą do odzyskania swej władzy na rynku finasowym. Stany Zjednoczone Ameryki zdeklarowały oficjalnie w pierwszych latach powojennych swoje desinteresement w sprawach europejskich i nietylko politycznie, ale w miarę możności i gospodarczo wycofały się z kontynentu i postanowiły zachować rezerwę tak długo, aż stosunki gospodarcze na kontynencie się skonsolidują. Także i później widoczna była w urzędowych kołach amerykańskich pewna wstrzemięźliwość wobec problemów europejskich; jednakże kapitał amerykański, który w własnym kraju nie miał dostatecznej możności do pracy, przełamał tę obojętność i objawił jaknajżywsze zainteresowanie się sprawami europejskiemi. Wysokie możliwości zarobkowe i wzrastająca pewność inwestycyj kapitałowych na kontynencie doprowadziły Amerykanów do przekonania, że błędem było ich odsunięcie się od kwestyj europejskich. Począwszy od roku 1922, a szczególnie silnie w roku 1924, umieszczano znaczne kapitały amerykańskie na kontynencie. Chodziło tu o bardzo poważne kwoty. Wszak kredyty udzielone na prywatne cele gospodarcze, zwłaszcza w Niemczech i w państwach sukcesyjnych, conajmniej dorównywały kredytom państwowym udzielonym w tym czasie.

Jak długo Anglja miała chwiejną walutę, a poziom złota nie został jeszcze osiągnięty głównym celem Banku angielskiego było koncentrowanie kapitałów w Anglji i niedopuszczanie do odpływu kapitału angielskiego zagranicę. Lokaty zagraniczne w Anglji przed dniem 26 kwietnia 1925, w którym to dniu Anglja wróciła do równi złota, były skutkiem tego bardzo szczupłe. Z tą chwilą jednak, zwłaszcza gdy znikło niebezpieczeństwo nagłego wycofania kapitałów zagranicznych z Anglji, zadaniem polityki finansowej Anglji stało się zdobycie z powrotem zagranicznych rynków pieniężnych. Stosunkowo wysoka stopa procentowa (5 proc.), obowiązująca w Anglji w chwili powrotu do waluty złotej, stała oczywiście tym zagranicznym lokatom kapitału angielskiego na drodze, gdyż brak było pobudki do lokat zagranicznych wobec małej różnicy między procentem krajowym a zagranicznym. Z tego to powodu Bank angielski natychmiast począł wszelkimi środkami dążyć do obniżania stopy procentowej, choćby się miał narazić na niebezpieczeństwo, że waluta angielska ulegać będzie [illegible] wahaniom w granicach „punktów złota".

Uświadomiwszy sobie te przesłanki, [illegible] dlaczego Bank angielski już teraz, w czasie, gdy trzeba płacić amerykański import zboża i mąki oraz innych artykułów przywozowych, gdy więc zapotrzebowanie walut jest stosunkowo duże, a funt szterling wykazuje lekką tendencję zniżkową, pomimo to przystąpił do redukcji stopy dyskontowej. Walka o hegemonję finansową jest dla Anglji w tej chwili zbyt ważną, by można było jeszcze dłużej zwlekać. Kapitał amerykański tak dalece opanował w ciągu trzech lat kontynent europejski, że jakakolwiek zwłoka, musiałaby wobec postępującej konsolidacji i rosnącego zapotrzebowania kapitału na kontynencie doprowadzić do zupełnego wyeliminowania kapitału angielskiego. Niektórzy angielscy finansiści wskazują na to, że już obecnie lokaty angielskie nie wiele ustępują przedwojennym, wskazują one jednakże zarazem na to, że Anglja więcej niż kiedykolwiek musi się starać o poprawę swego bilansu płatniczego przez lokaty zagraniczne. Bilans handlowy Anglji bowiem wykazuje z roku na rok rosnący deficyt, a

KULTURKAMPF w TURCYI.

Korespondencja własna.

Konstantynopol, wrzesień, 1925 r.

Zamykanie klasztorów derwiszy. Mustafa Kemal i Henryk VIII. Rifai i Bektaszi. Oburzenie świata muzułmańskiego. Nowa rola Egiptu. Sensacyjny proces. Nowe tłumaczenie Koranu.

Po skasowaniu Kalifatu, po zamknięciu szkół religijnych, po zlikwidowaniu dobroczynnych organizacji muzułmańskich itd. dyktatorskie rządy angorskie przystąpiły z kolei do rozwiązania wszystkich klasztorów — tak zwanych tekkes — a jednocześnie zabroniły nadal noszenia tytułu derwisza. Już w końcu zeszłego roku rząd nosił się z temi zamiarami, co się w pewnym stopniu przyczyniło do wybuchu powstania Kurdów, w którym tak znaczną rolę odegrał Szeik Said przywódca zakonu Nakszibendi Derwiszów.

Obecnie Mustafa Kemal wydał odnośne dekrety, które zaczynają być wprowadzane w życie i oznaczają ostateczny pogrom organizacji religijnej muzułmańskiej w Turcji.

Nie wolno już będzie nawet modlić się w grobowcach i mauzoleach zmarłych sułtanów, a wszelacy musseini, alimi, fikihowie kadi, i derwisze porzucić będą musieli swe poważne stroje i imponujące turbany i zamienić je na europejskiego kroju kurtki i słomkowe kapelusze!

Przyznać trzeba, że większość derwiszów rzeczywiście znajdowała się w stanie korupcji i upadku moralnego, eksploatując naiwność lub zabobonne wierzenia tłumów, jak np. sławni Rifai — derwisze wyjący — lub panteistyczni Bektaszi — głosiciele zasady, że żadna moralność nie obowiązuje wybrańców Boga. Zdaje się jednak, że nie tyle wyższe względy kierowały rządom angorskim, ile chodziło mu o położenie ręki na znacznych funduszach, któremi klasztory muzułmańskie rozporządzają... Mustafa Kemal postąpił tu zupełnie jak... Henryk VIII angielski, który również był stale w kłopotach pieniężnych. Z drugiej jednak strony jest to dalsze konsekwentne rozwijanie antyreligijnej linji postępowania, po której kroczy rząd angorski w swem dziele zmodernizowania Turcji.

Polityka ta spotyka się ona z wyraźnym potępieniem w całej reszcie świata muzułmańskiego od Marokka aż po Indje. Arabowie i Kurdowie Mosulscy są nią oburzeni. Niezadowolenie daje się wyczuwać nawet w samej Anatolji, gdzie jest dużo zwolenników Kizil Baszów, jak również w Koni, gdzie wpływy Mewlewi Derwiszów pozostały ogromne i opierają się na wciąż jeszcze żywych tradycjach sułtana Seljuka.

Dzisiaj centrum życia religijnego muzułmanów przenosi się do Egiptu, który pomału odgrywać zaczyna rolę, której Turcja się dobrowolnie wyrzekła.

O walce religijnej jaka rozgorzała na tle tego naszego Kulturkampfu, świadczy fakt, że sąd „kościelny" muzułmański (Mansura Mekhema Szaria) widział się zmuszonym pozbawić znakomitego szeika Ali Abdela jego godności ulema i prawa [illegible] za głoszenie całkiem „heretyckich" przekonań o przystosowywaniu przepisów Koranu do potrzeb nowoczesnego życia. Szeik Razek nie jest pierwszym nowatorem w tej dziedzinie, a idea jego propagująca konieczność pogodzenia pism świętych z wymogami życia mają wielu zwolenników. Świadczy to o intensywnem życiu religijnem w tym kraju, a od powodzenia tej akcji zależy, być może przyszłość Islamu.

zarobki Anglji z żeglugi i z pośrednictwa handlowego nie wzrosły w tymsamym stopniu, tak, iż koniecznem jest wzmocnienie innych pozycyj aktywnych bilansu płatniczego.

Dla kontynentu posiada ta walka Anglji z Ameryką jedną stronę dodatnią, a drugą mniej dodatnią. Dodatniej strony upatrywać należy w tem, że brak kapitału, który w pierwszych latach powojennych ogromnie krępował produkcję i wprost zagrażał egzystencji gospodarczej kontynentu, zupełnie ustał. Z drugiej jednak strony ta nadmierna gotowość finansowania przedsiębiorstw europejskich, przeważnie na krótki termin, przedstawia pewne niebezpieczeństwo, gdyż ciągle trzeba się będzie liczyć z cofnięciem tych krótkoterminowych kredytów, co dla niektórych szczególnych państw pociągnąć może niebezpieczeństwo nowego kryzysu. Zresztą okazuje się, że rywalizacja Anglji i Ameryki o panowanie na rynkach światowych zasadniczo zmieniła stosunki pieniężne na kontynencie i w dalszym ciągu wpływać będzie, może jeszcze w wyższym stopniu na ich zmianę i że przez to rozpoczął się nowy okres dla produkcji kontynentalnej. Dr Otto Deutsch.

Cytaty

albo

broszki Pana Hieronima Poleskiego „Horoskopy rosyjskie" a P. Korneliusza Tacyta „Germania"

Historyk rzymski Publ. Kornelius Tacitus, w monografji p. t. „Germania", zawierającej wiadomości o politycznych i społecznych stosunkach plemion germańskich, dał wyraz pewnym tendencjom moralizatorskim: Przeciwstawia bowiem zepsuciu rzymskiemu jędrną siłę i prostotę Germanów. Pogrążonym w nadużyciach i przekupstwie urzędnikom rzymskim — przeciwstawił surowe poczucie obowiązku i odpowiedzialności, panujące pośród rządców ludów germańskich...

Takie myśli nasunęły mi się w czasie lektury rozprawki p. Poleskiego p. t. Horoskopy rosyjskie, umieszczonej w „Przeglądzie Wszechpolskim" (Nr 8), stanowiącej jeden z rozdziałów studjum o współczesnej Rosji, które autor zamierza wydać niebawem w książce. Rozprawka p. Poleskiego, zawiera m. innemi następujące rewelacje:

— „Czerwona władza nie jest lekką — kto nie obserwował życia komisarzy, nie ma pojęcia, jak głęboko sięga wewnętrzna tyranja partji. Rozkosze i zbytek, w których żyć mają komisarze, należą do wypadków raczej sporadycznych, a nawet jeżeli podobne fakta się zdarzają, to tyczą się one raczej komisarskich żon lub utrzymanek, a nie ich samych. Nerwowość pracy, nieustanny wir posiedzeń, zjazdów, rezolucyj, dekretów, audyencyj, typowo bolszewicki sposób miotania się na wszystkie strony, słowem, cała maelstromowość życia zjada dziesięcokrotnie gorzej od rozpusty... Carat teroryzował, ale płacił; bolszewizm za swój teror płaci efemerycznymi liczmanami ideologji leninizmu; przy caracie byli ludzie syci, przy bolszewikach panuje głód i nędza; carat pasł ludzi, by się nie buntowali, bolszewizm ich głodzi, by nie mieli siły się buntować. Mówi się często o ogromnych sumach, które jakoby wodzowie bolszewizmu otrzymują, o zbytkach, którymi bywają otoczeni. Owóż stwierdzić musimy, że opowiadania te są przeważnie mocno przesadzone. Jeżeli są tacy, co czerpią duże zyski ze służby czerwonemu caryzmowi to jest ich w gruncie rzeczy niewielu. Sumy, na których temat rozprawia Rosja, są śmiesznie małe w porównaniu z ogromem spraw, które ci feudali prowadzą, a czyż można nazwać zbytkiem i dostatkiem możność ofiarowania utrzymance kradzionej broszki lub futra, albo parokrotnej libacji, za którą czeka często gęsto gorzka odpowiedzialność przed agentami tow. Dzierżyńskiego?

Normalny miesięczny zarobek wybitnego członka partji wyraża się w sumie 100—200 dolarów, a jest dużo takich, którzy i 50-ciu nie otrzymują. Sumy sprzeniewierzane, za które sądzi się i rozstrzeliwa często gęsto zaufanych ludzi, wyrażały się niekiedy w niewielu tysiącach rubli, a że ludzie, których sądzono, znajdowali się na stanowiskach odpowiadających radcom stanu, jeżeli nie więcej więc skala ich przewinień, mierzona na złoto i realną wartość ich przestępstw, staje się naprawdę znikomą".

Więc sto i dwieście dolarów. Sto bez remuneracji. O ileż większe są pensje wielu z pośród naszych kontraktowych, przeciętnych urzędników! O ileż większe są pensje np. dyrektorów Banku Polskiego! Jak olbrzymie są sumy sprzeniewierzane np. w konsulacie polskim w Hamburgu! Jakież to huczne libacje zna Warszawa...

A „za libacje" czeka gorzka odpowiedzialność przed agentami tow. Dzierżyńskiego.."

P. Poleski winien czemprędzej wydać swoją interesującą książkę.

Lecz powracam do Tacyta. Żył on w czasach dziwnie naszym podobnych. Określił je krótko w pracy swojej p. t. „Agricola": „Tak jak ciało, które powoli wzrasta a prędko umiera, tak można i męstwo i życie umysłowe łatwiej przydusić niż ożywić, tak, że wkońcu bezczynność, którąśmy mieli w pogardzie, stała się miłem przyzwyczajeniem. W czasie ostatnich lat 15-tu wielu ludzi padło ofiarą losu, a jeszcze więcej ofiarą dzikości panujących i tylko mała liczba przeżyła nieszczęścia drugich i swoje własne, a nam wszystkim wyrwano tyle lat życia, że młodzi stali się starcami, a starcy podobni są do umarłych".

Dr. Ludwik Oberlaender.

Dział sportowy.

Kraków zdobywa puhar miast. — Podgórze reprezentuje Kraków w rogrywkach puharowych B. Klasy. — Senzacja Łodzi. — Z kraju i zagranicy.

Finał rozgrywek między 16 miastami rozegrały reprezentacje klasy B. Bielska i Krakowa. Po pokonaniu wszystkich swych rywali, którzy stawiali niespodziewany opór obu faworyzowanym miastom miały decydujące zawody obu miast rozstrzygnąć o posiadaniu puharu. Zawody przyniosły Krakowowi zasłużone zwycięstwo 3:1 (2:1), przyczem Kraków wystawił bardzo słabą reprezentację, gdyż kilka klubów klasy B. miało termin już zajęty, tak, iż związek musiał sklcić drużynę z pozostałych graczy. Zawody same były bardzo interesujące i dały — nielicznie wprawdzie zebranej publiczności — bardzo emocjonujące momenty. Dla Krakowa zdobyli bramki Rechowicz, Martyna i Gronuś, dla Bielska Matzner. Z drużyny krak. wyróżniali się prawy skrzydłowy Fausek, jakoteż bramkarz Radwan z Unji. Z Bielska dobrym był Nawara w ataku. Reszta słaba. Obie drużyny grały bardzo ofiarnie i dzielnie broniły godeł swych miast. Zawodami kierował bardzo dobrze — jak zwykle — p. Rząsa.

Podgórzowi przypadło w udziale reprezentować Kraków w rozgrywkach o puhar klasy B. z klubami tarnowskimi, bielskimi i sosnowieckimi, jedynie dzięki zupełnie przypadkowej przegranej rywala jego Sparty z Garbarnią. Sparta była faworytem i liczono się z tem iż po pokonaniu swych wszystkich rywali miejscowych, będzie godnie reprezentowała krakowską drugą klasę. Przegrana jednak z ostatniej niedzieli z Garbarnią 1:0, usunęła Spartę na drugie miejsce, a pierwsze zajęło wbrew oczekiwaniom i niezasłużenie Podgórze.

MAKKABI uporała się szczęśliwie ze swym trzecim przeciwnikiem tego sezonu, wcale silną B.-klasową drużyną Krakowianką, która dopiero w ubiegłym tygodniu lekko pokonała pierwszą Jutrzenkę 5:2. Wynik zawodów 2:1, nie jest faktycznym obrazem stosunku sił obu drużyn, gdyż sędzia p. Dorf, swem nieumiejętnem prowadzeniem zawodów, przeszkadzał graczom Makkabi w rozwinięciu gry. Makkabi wystąpiła w osłabionym składzie, bez swych kilku najlepszych graczy.

Nielada sensację wywołał w Łodzi przyjazd reprezentacji krakowskich sędziów, celem zmierzenia się z łódzkimi kolegami. Zawody te wzbudziły w Łodzi niezwykłe zainteresowanie i zgromadziły już dawno w Łodzi niewidziane tłumy widzów. Drużyna krakowska wyjechała jednak w bardzo osłabionym składzie, który przedstawiał się następująco: Weissmann Korngold—Schneider, Arczyński—Rumpler—Rutka, Weissenberg— Pańkow— Molkner—Wroński— Gumplowicz. Łódzka drużyna przedstawiała się o wiele silniej, gdyż grali w niej gracze tej miary co Pitsch w bramce, reprezentatywna para obrońców Marczewski—Sztencel, Fiedler w pomocy Hanke, i Hilde w ataku. Toteż ogólnie przepowiadano wysoką porażkę krakowskich „kaloszy". Ci ostatni jednak nie dali się zupełnie zdeprymować ani pogłoskom, ani sławom fotbalowym łódzkich kolegów, lecz ambitną i wytrwałą do ostatniej chwili grą uzyskali zasłużone zwycięstwo 3:2. Zawody sędziów były nader interesujące i prowadzone były od pierwszej do ostatniej chwili w bardzo żywem tempie. Gra była jednak zbyt ostra i szczególnie przez Łodzian prowadzona brutalnie. Przebieg gry: Zaraz z początku atakuje Łódź, dobra jednak obrona likwiduje jej wypady. Z kolei przechodzi do głosu Kraków, który niespodziewanym manewrem wypuszczenia Gumplowicza zdobywa już w pierwszych minutach — ku zdziwieniu Łodzian — pierwszą bramkę. Pewność Łodzi została zachwiana, szczególnie jeszcze gdy sędzia przyznał przeciw niej karnego którego jednak p. Molkner przestrzelił. Nie mogąc wyrównać, improwizuje Łódź grę brutalną, skutkiem czego kilku graczy Krakowa staje się wprost niezdolnymi do gry. Mimo tego dzielnie walczą i nie dopuszczają do wyrównania. Dopiero po przerwie udaje się Łodzi zdobyć pierwszy punkt, lecz nie długo daje na siebie czekać atak Krakowa. Kilka bardzo ładnych kombinacyj Molknera z Gumplowiczem, przynosi znowu przez ostatniego prowadzenie dla Krakowa, a niedługo potem — mimo niemałej przewagi Łodzian — wypuszcza znowu Molkner Pańkowa, który powiększa stan posiadania Krakowa do 3. Łódź atakuje zawzięcie — przyczem nieobchodzi się bez brutalności z jej strony — i po wysunięciu Marczewskiego do napadu uzyskuje przy wybitnej pomocy sędziego drugą i ostatnią bramkę. Ostatnie minuty należą do Łodzi, która jednak nie może uzyskać upragnionego wyrównania.

Z drużyny krakowskiej wyróżniał się Weissmann, bardzo dobry w obronie był Korngold; Schneider żył zrazu sławą swych braci, po kilku jednak kopnięciach aureola tejże zupełnie musiała zniknąć. Pomoc pracowała sumiennie, lecz nie wspierała zupełnie dobrze dysponowanego ataku, który pod kierownictwem Molknera szedł wcale składnie. Również dobrym w ataku był Gumplowicz. Z Łodzi znakomicie grali Marczewski, Sztencel i Hanke —

Sędzia p. Otto kierował zawodami słabo, był zbyt wyrozumiałym dla swych łódzkich kolegów. Zawody okazały się wcale udatną imprezą. Rewanżowe spotkanie obu drużyn odbędzie się w Krakowie 25 bm. W zawodach w Krakowie wezmą udział wszystkie „znakomitości" sędziowskie Krakowa a clou sensacji będzie wystąpienie p. Rząsy w bramce.

* * *

BIELSKO. 3 Pułk Strzelców Podhal.—Jutrzenka 4:1. Wysoka przegrana Jutrzenki z wojskową drużyną.

WARSZAWA. Legja—Polonja 3:1. Warszawianka—Warsowia 5:2. Makkabi—Pogoń 1:1.

Łódź. (Sobota). ŁKS.—Turyści 1:1. LTSG—Widzew 3:2. Niedzielę pozostawiły kluby łódzkie wolną na zawody sędziów, które omówiliśmy poprzednio.

LWÓW. Czarni—Sparta 3:1. Pogoń—Lechia 2:0. Przemyśl. Hasmonea—Polonia 4:1.

KATOWICE. Pierwszy KPN.—Rożdzień 11:1. Amatorski—Mysłowice 2:1.

WIEDEŃ. Vienna—Admira 4:1. Amatorzy—Simmering 3:1. Sportklub—Hakoah 3:2. Hakoah przegrywa już trzecie zawody w mistrzostwie. Slovan—Rapid 5:4 (3:0).

PRAGA. Vrsowice—Sparta Kosire 1:0. Cechie Karlin—Klin 0:9.

CZECHY—WĘGRY 2:0. Międzypaństwowe zawody Czechów z Węgrami zakończyły się zasłużonem zwycięstwem pierwszych 2:0. Do przerwy gra mniej więcej wyrównana, po przerwie zupełna przewaga gospodarzy. Bramki uzyskali Kratochwil i Dvoracek. Sędzia Retschury z Wiednia bardzo dobry. Widzów 25.000.

BUDAPESZT. PRAGA—BUDAPESZT 1:0. Równocześnie rozegrały drugie reprezentacje zawody międzymiastowe, które również przyniosły Czechom zasłużone zwycięstwo.

* * *

SEKCJA CYKLISTÓW ŻKS. MAKKABI, urządza na zakończenie sezonu w dniu 18 bm. o godzinie 9'30 rano na szosie wielickiej (start i meta za rogatką wielicką) wielkie wyścigi kolarskie z następującymi biegami: 1. Bieg o mistrzostwo Klubu trasa 50 km. 2. Bieg nowicjuszy 5 km. 3. Bieg gości 15 km. 4. Bieg dla niestowarzyszonych 15 km. 5. Bieg główny 15 km. 6. Bieg Awansu 10 km. 7. Bieg żółwi 100 m. Wpisowe do każdego biegu 2 zł.

Rozpoczęcie procesu Steigera

Jak doszło do sprawy Steigera?

Kraków, 12 października.

Wyznaczony na dzisiaj proces przeciwko Stanisławowi Steigerowi spotęgował zainteresowanie, którem całe społeczeństwo żydowskie w kraju i zagranicą śledzi jego sprawę od pamiętnego dnia 5. września 1924 r. W tym dniu — jak wiadomo — został dokonany zamach na Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego, który przybył do Lwowa z okazji uroczystości otwarcia „Międzynarodowych Targów Wschodnich“. Nastrój w tym dniu był we Lwowie wyjątkowo uroczysty i świąteczny. Pana Prezydenta, który od czasu wyboru Go na najwyższe stanowisko w Państwie, pierwszy raz odwiedził stolicę Małopolski Wschodniej witano owacyjnie i przyjmowano serdecznie. Bardzo okazale wypadło nabożeństwo urządzone w tym dniu staraniem Gminy Żydowskiej we Lwowie w Synagodze postępowej, którą zaległy tłumy publiczności żydowskiej manifestując na rzecz Najwyższego dostojnika w Państwie.

W pierwszym dniu pobytu p. Prezydenta we Lwowie, tj. 5 września około godziny 3-ej popołudniu, gdy p. Prezydent wracał z otwarcia Targów Wschodnich, ktoś z publiczności zebranej na rogu ulicy Kopernika i pl. Marjackiego, rzucił petardę w kierunku powozu p. Prezydenta. Dzięki przypadkowi nie przyszło wtedy do wybuchu, który byłby pociągnął za sobą katastrofalne skutki.

Na wskazanie baletnicy teatrów miejskich we Lwowie, Marji Pasternakówny, aresztowano wówczas pod zarzutem rzucenia tej petardy Stanisława Steigera, absolwenta praw U. J. K., czasowo zajętego w charakterze kasjera w lwowskiej filji firmy Meinla.

Aresztowany, który jest członkiem sjonistycznego związku akademickiego „Makabea“, za przeczył jakoby był sprawcą zamachu na powóz P. Prezydenta.

W wyniku przeprowadzonych dochodzeń jednak postawiono Steigera w dniu 12. września ub. roku przed sąd doraźny, w którego skład wchodzili rr. Mayer, jako przewodniczący, oraz dr. Huth, dr. Socha i dr. Dukiet, jako wotanci. Ustne oskarżenie wnosił prokurator dr. Łaniewski. Po gorących dwóch dniach rozprawy, której towarzyszyło niesłabnące zainteresowanie całej ludności żydowskiej, trybunał doraźny po playdoyer obrońcy dra Greka, w trzecim dniu rozprawy o godzinie 11-ej uznał się niekompetentnym, odsyłając całą sprawę na drogę postępowania zwyczajnego.

Śledztwo objął sędzia śledczy Gustaw Rutka, funkcję protokolanta aplikant dr. Piotrowski, który trzymał pióro podczas sądu doraźnego. Śledztwo toczyło się przez szereg miesięcy, a w międzyczasie nastąpiło aresztowanie kilku obywateli lwowskich pod zarzutem organizowania spisku na życie P. Prezydenta.

Przeprowadzony proces przeciwko pp. Jaegerowi, Glasermanowi i Kornhaberowi zakończył się wyrokiem uwalniającym za wyjątkiem Mykytyna, którego skazano na sześć lat więzienia, tylko za fałszywe zeznania (oszustwo). Wydarzenia procesu Jaegera są dostatecznie znane.

Po zakończeniu śledztwa przeciw Steigerowi akta odeszły do prokuratury, która wygotowała akt oskarżenia, obejmujący 30 stronic bitego pisma maszynowego. Przeciwko aktowi oskarżenia obrona nie wniosła sprzeciwu, wobec czego stał się on w 24 godzin po doręczeniu go oskarżonemu prawomocnym.

Życiorys Steigera

Stanisław Steiger, urodzony jest we Lwowie 14 grudnia 1900 r., z ojca Chaskla i matki z Bajtlów Rozalji. Gimnazjum ukończył we Lwowie z postępem celującym. Po wojnie wyjechał do Wiednia, gdzie przy pomocy wujaswego, adwokata dr. Rejzesa, absolwował kurs abiturjentów wyższej szkoły dla handlu. Po powrocie do kraju został przyjęty na uniwersytet we Lwowie, składając w przepisanych terminach egzamina, które złożył z dobrym postępem. Do ukończenia studjów prawniczych brak mu tylko egzaminu politycznego. Polityką jako taką nigdy się nie zajmował. Należał do sjonistycznego związku akademickiego „Makabea“.



STANISŁAW STEIGER

Jak się Steiger zachowywał bezpośrednio przed rozprawą?

Ze Lwowa donoszą nam pod datą 10 bm:

Obwiniony Steiger ze zrozumiałą niecierpliwością oczekuje rozpoczęcia rozprawy. W więzieniu śledczem zachowuje się zupełnie spokojnie. Czas w celi poza regulaminowym spacerem spędza na czytaniu książek, które mu rodzina w drodze przepisanej dostarcza. Czyta książki przeważnie z literatury beletrystycznej oraz dzienniki. Przez szereg miesięcy sędzia śledczy Rutka nie pozwalał na doręczanie mu „Chwili“, musiał się zadowolić „Słowem Polskiem“, względnie „Warszawianką“.

Antysemicka plotka o „ucieczce“ Steigera

Ze Lwowa donoszą nam: Wczoraj, w niedzielę, 11 bm. w godzinach wieczornych wydała znana brukowa antysemicka „Gazeta Codzienna“ (organ przechrzty Tumima) wydanie nadzwyczajne z alarmującą wiadomością o usiłowanej ucieczce Steigera z więzienia.

Asumpt do tego nowego oszczerstwa wzięła „Gazeta Codzienna“ z faktu, iż Steiger podczas nabożeństwa w Simchat Tohra, podniesiony przez współwięźniów w górę, tak nieszczęśliwie upadł, że doznał zwichnięcia nogi, wskutek czego musiano telefonować po pomoc lekarską. Po udzieleniu pierwszej pomocy, Steiger przyszedł na tyle do siebie, że dzisiejsza rozprawa nie ulegnie zwłoce.

Otóż sfery, którym zależy na obciążeniu Steigera, lansowały pogłoskę, że zawezwanie pomocy lekarskiej do więzienia było z góry w tym celu ukartowane, aby przy tej sposobności ułatwić Steigerowi ucieczkę. Organem tych właśnie sfer jest znana też już i z procesu Steigera antysemicka „Gazeta Codzienna“.

(Telefonem od naszego specjalnego korespondenta)

Lwów, 12. X. Dziś po godzinie 9-tej rano rozpoczął się w gmachu Sądu okręgowego karnego przy ulicy Batorego oczekiwany z ogólnem napięciem proses przeciw Stanisławowi Steigerowi.

Z powodu olbrzymiego natłoku publiczności wszystkie wejścia do gmachu sądowego są ściśle obstawione przez policję.

Na ulicy Batorego, przy której położony jest gmach Sądowy, zastanowiony został ruch tramwajowy z powodu natłoku publiczności koło budynku sądu.

Część publiczności, mająca karty wstępu, rozpoczęto wpuszczać do sądu dopiero po ukończonem losowaniu przysięgłych, o godzinie 10-tej przedpł., drugą zaś część dopiero o godz. 11-tej.

Miejsca na sali, przeznaczone dla dziennikarzy, są wypełnione szczelnie. Prócz dziennikarzy lwowskich przybyło na rozprawę wielu przedstawicieli prasy żydowskiej z Warszawy, reprezentant „Nowego Dziennika“ z Krakowa, oraz reprezentanci prasy zagranicznej, zwłaszcza z Wiednia.

* * *

Zainteresowanie procesem w mieście olbrzymie, spokój jednak panuje wszędzie zupełny.

Skład ławy przysięgłych

Przed otwarciem jawnej rozprawy dokonano w obecności prezesa Sądu Hawla oraz przy udziale Trybunału, prokuratora i obrońców na tajnem posiedzeniu

LOSOWANIA ŁAWY PRZYSIĘGŁYCH.

W skład ławy weszli:
Zarzycki Jan,
Witwicki Stanisław,
Świderski Piotr,
Szulakiewicz Zygmunt,
Matwijowski Leon,
Królikowski Jan,
Zborowski Stanisław,
Janicki Kazimierz,
Brożkowski Józef,
Weiss Franciszek,
Rudek Jan i
Janiszewski N.

Na salę rozpraw wchodzi oskarżony

STANISŁAW STEIGER,

w czarnem ubraniu, spokojnym krokiem i po przywitaniu się z obrońcami zajmuje miejsce na ławie oskarżonych.

Po otwarciu jawnego posiedzenia zabiera głos

OBRONA

celem napiętnowania oszczerstw antysemickich, jakie w przeddzień rozprawy kolportowano z pewnych stron na temat rzekomo usiłowanej ucieczki Steigera z więzienia.

Następnie po odebraniu od oskarżonego generaljów przystąpiono do odczytania następującego

AKTU OSKARŻENIA.

Akt oskarżenia

Steiger pod zarzutem dwóch zbrodni: usiłowanego morderstwa i z ustawy dynamitowej

Prokurator przy Sądzie okręgowym we Lwowie oskarża przed tym Sądem, jako trybunałem Sądu przysięgłych, pozostającego w areszcie śledczym, Stanisława Steigera, syna Chaskla i Rozalji z Bajtlów, urodzonego we Lwowie dnia 14 grudnia 1900 r., przynależnego do gminy Szczerzec w powiecie lwowskim, wyzn. mojż., stanu wolnego, ukończonego słucha cza praw, urzędnika prywatnego firmy S. A. Kolonjale, bez majątku, zamieszkałego we Lwowie, o to, że we Lwowie, dnia 5 września 1924 roku —

a) w zamiarze pozbawienia życia p. Prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego, rzucił na niego wśród szczególnie obciążających okoliczności w sposób zdradziecko podstępny bombę, wypełnioną materjalami wybuchowemi, która jednak tylko wskutek działania przyczyn zewnętrznych nie wybuchła — przedsięwziął zatem, jako sprawca w złym zamyśle czynność do rzeczywistego dokonania zbrodni skrytobójczego morderstwa prowadzącą, a dokonanie zbrodni jedynie skutkiem przypadku nie nastąpiło,

b) rozmyślnie używał materjałów wybuchowych, jako środków rozsadzających dla wystawienia w ten sposób własności, zdrowia i życia innych na niebezpieczeństwo, czem dopuścił się usiłowanej wedle paragrafu VIII. u. k. zbrodni skrytobójczego morderstwa z paragrafów 134 i 135 u. k. oraz zbrodni z paragrafu 4. ustawy o środkach wybuchowych z 27. maja 1885 r. Nr. 124 dz. pp. — karygodnych w myśl paragrafu 138 u. k. przy zastosowaniu paragrafu 34 u. k.

Nazwiska 60 świadków, wezwanych do rozprawy

Prokurator wnosi, aby wezwać do rozprawy głównej dwóch rzeczoznawców wojskowych z zakresu badania środków wybuchowych, oraz następujących świadków:

Marję Pasternakównę, Dr. Feliksa Lewickiego, Martę Majstrukównę, Klarę Marksamerową, Rowena Reissa, Bertolda Grossmana, Wojciecha Biłu, Alojzego Landstadtera, Wawrzyńca Niebylskiego, Antoniego Patera, Józefa Kostkiewicza, Stefana Jarosza, Walerjana Wiczyńskiego Wojciecha Jądrę Józefa Grodeckiego, Michała Ulama, Zygmunta Eckstleina, Jakóba Kutina, Bernarda Bergera, Leona Tennenbauma, Dr. Hermana Radnera, Jana Skowrona, Edmunda Lindenbergera, Emanuela Klopholza, Mieczysława Gajkowskiego, Władysława Walczyńskiego, Emilję Miśkównę, Stanisława Jankowskiego, Adolfa Tombaka, Abrahama Schechtera, Zdzisława Flacha, Janinę Onyszkiewiczową, Benziona Lichtensterna, Jerzego Ostrowskiego, Samuela Katza, Salomona Kreutera, Bronisława Sońskiego, Stanisława Onyszkiewicza, Alfreda Kahanego, Franciszka Repelowicza, Władysława Wróbla, Józefa Miękinię, Wilhelma Rępałę, Piotra Górala, Bronisława Łukomskiego, Jana Sawickiego, Helenę Apisdorf-Horowitzową, Abrahama Brata, Leona Weinstocka, Edwarda Doosego, Józefa Hornunga, Klarę Fiederer, Antoniego Kupińskiego, Leona Rogenstreifa, Eleonorę Flachową, Tadeusza Flacha, Karolinę Krawiec, Marję Kalause, Marjana Langiewicza, Dra Lwa Hankiewicza.

Anonimy, doniesienia i protokoły, zawnioskowane do odczytania

Dalej wnosi prokurator na odczytanie, między innemi następujących aktów: Listy do redakcji „Chwili", podpisane przez ukraińską organizację wojskową, listy anonimowe z Rawy Ruskiej, pocztówkę do komisarjatu policji w Przemyślu, pocztówkę do adwokata Dra Greka, list anonimowy do Pasternakówny, szereg pism komendy policji państwowej, orzeczenie znawców pisma, wyciąg metrykalny oskarżonego Stanisława Steigera, protokoły zeznań świadków: Amalji Blumenethalówney, Henryka Ignacego Heschelesa, Izaaka Kannera, Szymona Achta, Bernarda Ulricha, Joachima Alerhanda, Karola Przybylskiego, Zygmunta Schora, Leona Warhaftiga, Rozalji, Natalji i Feliksa Steigerów, Dra Maurycego Lautersteina, Dra Arnolda Schwarza, Chaskla Steigera, Józefa Fryderyka Bardach, Dawida Menkesa, Stanisława Faliszewskiego, Ludwika Czarnowskiego, Kazimierza Szczepańskiego, Jerzego Rygiera, Stefana Patija, Wacława Suchenka, Juljana Siennickiego, Karola Wisloucha, Bolesława Jaworskiego, Zygmunta Werlego, Anne ty Francosowej, Władysława Stawarskiego, Ottona Seemana, Maurycego Schönholza, Marcelego Hermana, Adama Kawalerskiego, Ludwika Geparta, Metarda Kaweckiego, Celiny Rempałowej, Franciszki Kuczerówney, Józefa Ladstadtera, Dra Mojżesza Lustiga, Tobiasza Rappa, Dawida Hammera, Efroima Mussera, Fryderyki Safirówny, Teofila Ursyniego, Oskara Fabronia, Julji Fischlerównej, Ajsiga Korna, Marji Romańskiej, Władysława Gadowskiego, Prokopa Demczyszyna, Jana Iwaski, Piotra Michaluka, Zygmunta Rabija, Antoniny Droździkównej, Gwidony Drożyńskiego, Juljusza Friedricha, Władysława Jasieniaka, Romana Werhoły, Aleksandra Henryka Mraka, Izy Orłowskiej, Stefana Terleckiego, Heleny Zamkowskiej, Marji Mrakównej, Adeli i Maksa Eichlerów, Fryderyka Schala, — orzeczenie znawców lekarzy co do stanu umysłowego Romana Werhoły i szereg innych.

Jak prokuratura uzasadnia oskarżenie?

W dniach 5 i 6 września 1924 r. gościł Lwów w murach swoich dostojną osobę p. Prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego, który po raz pierwszy od czasu wybrania Go na najwyższy urząd w państwie w tym urzędowym charakterze reprezentanta i głowy Państwa zjechał do Lwowa, celem odwiedzin tego, krzyżem „Virtuti Militari" odznaczonego miasta, oraz celem uświetnienia swoim osobistym udziałem zapowiedzianego na dzień 5. września 1924 r. otwarcia we Lwowie IV-tych Targów Wschodnich. Odpowiednio do znaczenia i doniosłości tych odwiedzin, był nastrój obywatelstwa lwowskiego w dniach tych uroczystym i świątecznym. P. Prezydenta witano i przyjmowano serdecznie i owacyjnie, gdzie się pojawił w myśl ułożonego programu Jego pobytu we Lwowie.

Nieudały zamach

Radość i entuzjazm tych chwil zamącony jednak został wypadkiem, który zdarzył się w pierwszym dniu pobytu p. Prezydenta, to jest w dniu 5 września 1924 r. w czasie, gdy p. Prezydent, wracając około godziny 15-tej z otwarcia Targów Wschodnich i z odwiedzin Miejskiego Zakładu Sierót oraz II-go domu techników, przejeżdżał przez ul. Kopernika i plac Marjacki do gmachu województwa. Mianowicie w chwili, gdy powóz wiozący p. Prezydenta skręcał u wylotu ulicy Kopernika w kierunku placu Marjackiego, rzucono z pośród publiczności zebranej na rogu ulicy Kopernika i ul. Legjonów w kierunku powozu p. prezydenta pakiet — jak się później okazało petardę — wypełnioną środkami wybuchowymi. Petarda przeleciała nad głową p. Prezydenta, spadając zawadziła o prawe skrzydło powozu i potrącona na ziemi kopytem konia rotmistrza Wislouka, który pełnił służbę oficera honorowego przy osobie p. Prezydenta, rozsypała się tak, że do wybuchu jej wskutek tego przypadku nie doszło. Spalił się tylko papier, w jaki petarda była owinięta, oraz część zawartych w petardzie, a następnie na ziemi rozsypanych materjałów wybuchowych. Na miejscu pozostała sama niezniszczona ogniem petarda, długości 10 cm., o średnicy 4 cm., oraz rozsypane koło niej resztki niespalonych materjałów, któremi była wypełniona.

Petarda była sporządzona nadzwyczaj fachowo

Badanie drogą chemicznej analizy, pozostałej zawartości przez rzeczoznawców wykazało, że pedarda wypełnioną była trzema rodzajami materjałów wybuchowych, a to: dynamonem, żelatyną wybuchową i ekrazytem, co — zdaniem znawców — wykazuje na to, że sprawca zabierał się do sporządzenia bomby z wielką znajomością rzeczy, gdyż przewidywał, że gdyby zawiódł jeden z materjałów wybuchowych, to dalsze musiałyby sprowadzić zamierzony skutek. Każdy bowiem z tych materjałów mógł był sam dla siebie spowodować eksplozję bomby. Sprawca dla wywołania tem większej eksplozji i spotęgowania kilkakrotnego siły wybuchowej oraz jej skutków, umieścił nadto wewnątrz petardy, cztery spłonki, wypełnione piorunianem rtęci, które posiadając płaszcz metalowy, dają przy wybuchu znaczną ilość odłamków. W środku petardy znajdowała się nadto, w dynamicie spłonka, połączona ze stopiną prochową, tj. lontem przeprowadzonym na zewnątrz, przez dziurkę w denku petardy. Petarda obciążona była 48-gramowym kawałkiem ołowiu, który, również służył do spotęgowania następstw wybuchu, przez silne wyrzucenie go w razie eksplozji pocisku.

Katastrofa zażegnana dzięki przypadkowi

Łączna zawartość petardy wynosiła około 50 dkgr. wymienionych środów wybuchowych, a siła ich wybuchowa spowodowałaby—wedle orzeczenia znawców — w razie udania się wybuchu zniszczenie wszystkiego w promieniu 8 do 10 metrów, w szczególności w konkretnym wypadku zniszczenie powozu, koni i spowodowałaby śmierć osób w tym promieniu się znajdujących, a conajmniej ciężkie ich okaleczenie. Petarda sporządzona była zupełnie prawidłowo i była zdolną do wybuchu, a eksplozja jej zupełna nie nastąpiła jedynie z powodu przypadku, wskutek wysypania jej zawartości, spowodowanego działaniem z zewnątrz, w tym wypadku silnem trąceniem petardy w chwili jej upadku, które to działanie uniemożliwiło zapalenie się dalszych materjałów wybuchowych. Materjały te, wedle oświadczenia znawców wykluczone są z obrotu handlowego.

Niejednomyślność sądu doraźnego w sprawie winy Steigera

Jako podejrzanego o dokonanie tego zamachu aresztowano na miejscu Stanisława Steigera, który po przeprowadzeniu dochodzeń postawiony został w dniu 15. września 1924 r. przed Sąd doraźny, jako oskarżony o zbrodnię

przekroczenia ustawy dynamitowej. Sąd doraźny dla braku jednomyślności sędziów orzekł odesłanie oskarżonego przed Sąd zwyczajny.

Przeciwko Steigerowi wdrożono śledztwo wstępne w kierunku zbrodni usiłowanego skrytobójczego morderstwa na osobie p. Prez. Wojciechowskiego, oraz w kierunku zbrodni przekroczenia ustawy dynamitowej.

Baletnica Pasternakówna - koronny świadek oskarżenia

Świadek Marja Pasternakówna, artystka baletu teatrów miejskich, nadchodząc — w chwili ukazania się u wylotu ul. Kopernika pierwszych powozów orszaku p. Prezydenta — chodnikiem ul. Legjonów, od ul. Sykstuskiej, zatrzymała się w ostatnim rzędzie publiczności na rogu ul. Kopernika i ul. Legjonów, mniejwięcej naprzeciw drzwi wchodowych sklepu Beyera w odległości około trzech kroków z tyłu i na prawo od latarni stojącej na brzegu chodnika, naprzeciw drzwi wchodowych tegoż sklepu. W chwili, gdy nadjeżdżający z głębi ul. Kopernika powóz p. Prezydenta znajdował się na jezdni tej ulicy na linji przedłużenia chodnika ul. Legjonów, zauważyła Pasternakówna, że obrócony tyłem do niej a stojący o dwa kroki na lewo i wskos przed nią, między nią, a wspomnianą latarnią mężczyzna wysoki w jasnym gumowym płaszczu i jasnym filcowym kapeluszu, wykonał prawą ręką, w której trzymał jakiś owinięty w papier i sznurkiem owiązany podłużny pakiecik, ruch ku dołowi, następnie zawinął tą ręką półkole w tył poza siebie i w górę, a z wyprężonej już w górze ręki wyleciał ten pakiecik łukiem ponad głowami osób stojących przed tym mężczyzną na rogu chodnika. Pakiecik ten przeleciał następnie ponad powozem p. Prezydenta i spadł tuż za powozem znajdującym się w tej chwili na linji sklepu Hirschsprunga w narożnej kamienicy ul. Kopernika i placu Marjackiego. Pasternakówna w pierwszej chwili zobaczywszy ten pakiecik jeszcze w ręce tego mężczyzny z zewnętrznego jego wyglądu opakowania i owiązania sznurkiem na krzyż sądziła, iż stanowi on paczkę cukierków i że mężczyzna ten w celach owacji zamierzał rzucić cukierki te do powozu p. Prezydenta. Gdy jednak pakiecik ten w chwili upadku buchnął dymem, Pasternakówna zorjentowała się, iż mężczyzna ów rzucił bombę. W tej chwili mężczyzna ten obrócił się tak, że Pasternakówna zaobserwować mogła twarz jego podłużną, bez zarostu o dużych okularach w czarnej oprawie. Obserwacja Pasternakównej była tem dokładniejsza, że między nią, a tym mężczyzną na przestrzeni dwóch kroków oddzielających ich od siebie nikt nie stał. Wobec poczynionych spostrzeżeń poczęła Pasternakówna patrząc w twarz owemu mężczyźnie krzyczeć głośno: „Pan! pan!", nie mając już siły z przerażenia i obawy przed ewentualnem uderzeniem jej przez owego mężczyznę, lub jego możliwie na miejscu będących spólników dokończyć zdania iż rzucił bombę. Na krzyk ten mężczyzna ów nie mówiąc ani słowa, począł pierwszy uciekać w głąb ul. Legjonów, a Pasternakówna nie spuszczając go z oka biegła za nim wołając głośno o policję, by aresztowała pana „w jasnym płaszczu i okularach".

Domysły świadka Dr. Lewickiego

W tymsamym czasie zwrócił uwagę na tegosamego mężczyznę jako podejrzywanego przez siebie o rzucenie bomby świadek Dr. Feliks Lewicki, aplikant sądowy. Mianowicie świadek ten, który idąc ul. Legjonów ku ul. Kopernika znalazł się w chwili ukazania się u wylotu ul. Kopernika powozów orszaku, już blisko rogów ul. Kopernika i Legjonów mniejwięcej na wysokości między sklepem Bayera, a lokalem Banku komercjalnego i celem lepszej obserwacji, zeszedł z chodnika na jezdnię ul. Legjonów, zauważył że ktoś z grupy ludzi stojących na chodniku rogu tej ulicy pod sklepem Bayera rzucił w kierunku powozu p. Prezydenta pakiet w kształcie walca. Gdy świadek spostrzegł, iż pakiet zaczął dymić, a w szeregach szwadronu ułanów jadących za powozem p. Prezydenta powstało zamieszanie, zwrócił swą uwagę na miejsce skąd pakiet wyleciał. Z miejsca tego, mianowicie z grupy ludzi tam stojących wybiegł mężczyzna wysoki, w jasno zielonkowatym płaszczu gumowym w popielatym kapeluszu o twarzy golonej, w okularach, w czarnej oprawie. Świadka Lewickiego uderzyła niezwykła nienaturalna bladość twarzy tego uciekającego mężczyzny. Domyślał się więc, iż on jest sprawcą zamachu. Pobiegł tedy za nim wołając: „trzymać, łapać" słyszał też czyjeś wołania: „pana w jasnem ubraniu".

Aresztowanie Steigera na żądanie Pasternakówny i Lewickiego

Mężczyzna ścigany w ten sposób przez świadka Lewickiego identycznym był z mężczyzną, za którym biegła i na którego wskazywała Pasternakówna. Wbiegł on do bramy domu ul. Legjonów 1, przeszedł przez sień ku podwórzu, nie wchodząc jednak na nie zawrócił i zdjąwszy kapelusz z głowy, wolnym krokiem wracał ku wyjściu na ul. Legjonów. Pasternakówna dobiegłszy do bramy nie spuszczając oka ze ściganego wołała ciągle, by aresztowano mężczyznę w jasnym płaszczu i w okularach, znajdującego się już w bramie. Widząc następnie iż ludzie, którzy za sprawcą biegli do bramy nie orjentują się i że mężczyzna ów już wyszedł z bramy i znalazł się z powrotem na chodniku ulicy Legjonów, ośmielona nadto odezwaniem się świadka Stefana Jarosza, który wskutek jej wołań stanął przy niej i wezwał ją, by bez obawy wskazała ręką na osobę, do której jej wołania się odnoszą, **ujęła ręką za ramię ściganego mężczyznę, domagając się jego aresztowania.** Równocześnie domagał się tego samego świadek Dr Lewicki, biegnący za tymsamym mężczyzną. Aresztowania w myśl tych żądań dokonał wywiadowca Niebylski, przy pomocy posterunkowych Bila, Patera i Kostkiewicza, którzy wskutek głośnych wołań Pasternakównej w czasie pościgu nadbiegli na miejsce. **Aresztowany mężczyzna wylegitymował się, jako obwiniony obecnie Stanisław Steiger, absolwent praw., urzędnik prywatny firmy Meinl kolonjale.**

Co mówią dalsi świadkowie dowodowi?

Zeznanie świadków Pasternakównej i Lewickiego poparte są w istotnych zasadniczych szczegółach z zeznaniami szeregu innych świadków, którzy bądźto widzieli w krytycznym momencie osobę sprawcy rzucającego pocisk, bądźteż widzieli podniesioną z nad grupy ludzi rękę sprawcy, z której wylatywała bomba, bądź zaobserwowali miejsce, skąd pocisk rzucono, bądźteż wreszcie tuż przed chwilą wyrzucenia bomby, widzieli Steigera w miejscu skąd pocisk wyleciał. Spostrzeżenia tych świadków zgadzają się ściśle i najdokładniej ze spostrzeżeniami świadka Pasternakównej, tak co do zewnętrznego wyglądu osoby sprawcy, jak i co do miejsca, na którem w chwili wykonywania rzutu sprawca się znajdował. I tak

ŚWIADEK MARTA MAJSTRUK,

która w krytycznej chwili znajdowała się w towarzystwie Klary Marksamerowej na chodniku ul. Legjonów w pobliżu lokalu Banku Komercjalnego w odległości kilkunastu kroków od narożnej latarni naprzeciw sklepu Bayera, zauważyła, jak jakiś wysoki mężczyzna w jasnym płaszczu stojący blisko latarni, naprzeciw sklepu Bayera podniósł rękę do góry i rzucił w kierunku powozu p. Prezydenta pudełko podłużne okrągławe owinięte w biały papier.

Gdy pudełko to upadłszy na ziemię zaczęło dymić, Majstrukówna uciekła wraz z Marksamerową do sklepu Stoińskiego, nie interesując się dalszym przebiegiem zajścia. Zupełnie analogicznie przedstawiła swoje spostrzeżenia

ŚWIADEK KLARA MARKSAMEROWA

z tą zmianą **że nie zauważyła rodzaju ubrania sprawcy,** który rzucił bombę, zapamiętała tylko, iż ubiór jego był jasny i widziała jasny rękaw ręki, z której w jej oczach wyleciał pocisk.

Czwartym świadkiem, który widział nietylko skąd bomba została rzucona, lecz zaobserwował również moment wylatywania pocisku z ręki oprawcy, jest

ŚWIADEK RIWEN REISS.

Świadek ten mianowicie stojąc na jezdni ul. Legjonów mniej więcej w odległości około sześć kroków od narożnej latarni, stojącej naprzeciw drzwi sklepu Bayera, widział jak jakiś mężczyzna stojący około tej latarni rzucił pakiet, który upadłszy za powozem p. Prezydenta począł dymić. Wedle zeznań Reissa **nie zapamiętał on sobie zewnętrznego wyglądu tego mężczyzny, mignęła mu bowiem tylko jego sylwetka. Widział jednak dokładnie ruch ręki tego mężczyzny** i jak z tej ręki wyleciał pakiet który okazał się bombą. Mężczyzna ten po upadku bomby uciekł do bramy domu Legjonów 1, a za nim biegło więcej ludzi.

Stojący zaś na balkonie kawiarni De la Paix

ŚWIADEK BERTOL GROSSNASS

spostrzegł również pocisk, ale **dopiero w chwili, gdy przelatywał w wysokości około 1 m. nad głowami publiczności zebranej na rogu chodnika koło Bayera. Gdy zauważył iż pocisk ten upadając już począł się palić.** Grossnass skierował wzrok z powrotem na róg ul. Legjonów i Kopernika, skąd wedle jego spostrzeżenia pocisk został wyrzucony. Zauważył wówczas w miejscu między sklepem Bayera a narożną latarnią jednak bliżej latarni mężczyznę w długim płaszczu gumowym koloru khaki, przerastającego wzrostem wszystkie znajdujące się w tem miejscu osoby, który nerwowo kręcił głową na prawo i na lewo, jak gdyby był czemś zakłopotany i zdenerwowany. Mężczyzna ten po chwili odwrócił się i począł uciekać w głąb ul. Legjonów. W chwilę później zaczął się w tem miejscu ruch i zgiełk i inni ludzie poczęli biegnąć w tymsamym kierunku, co ten mężczyzna. Obserwacje swoje poczynił Grossnass tem dokładniej, ileże wedle jego zeznań mężczyzna ten przerastał wszystkich wzrostem był jedynym ubranym w płaszcz w grupie osób zebranych na rogu chodnika, koło sklepu Bayera i był pierwszym z tych osób, który zaczął uciekać. Świadek Grossnass rozpoznał stanowczo w Steigerze tego mężczyznę, którego **w chwili dokonanego zamachu** w płaszczu gumowym koło latarni widział. Wedle zeznań Majstrukównej, która wprawdzie sprawcy nie widziała, Steiger odpowiada wzrostem i ubraniem mężczyźnie przez nią jako sprawcę zamachu obserwowanemu. Również wzrost widzianego i przez Marksamerową tylko z tyłu sprawcy odpowiada wzrostowi przedstawionego jej obwinionego Steigera. Ci sami świadkowie, oraz wymieniony wyżej Reiss przesłuchani na miejscu czynu wskazali każdy odrębnie z całą dokładnością miejsce, w którem stał w chwili wyrzucenia bomby obserwowany przez nich sprawca zamachu. Miejsce to pokrywa się ściśle bądź też z nieznacznem odchyleniem pół do jednego kroku z miejscem, w którem wedle zeznań Pasternakówny stał obwiniony Steiger w chwili rzutu bomby.

ŚWIADEK MICHAŁ ULAM,

który z balkonu kawiarni widział z tyłu mężczyznę w płaszczu gumowym, uciekającego z tegosamego miejsca a któremu w policji okazano Steigera w płaszczu obróconego doń tyłem oświadczył, iż Steiger z tyłu wygląda jak ten mężczyzna, którego **Ulam widział jak pierwszy uciekał do sklepu Bayera. Bezwzględnie identyczności jednak stwierdzić nie mógł, mężczyznę tego bowiem widział również tylko z tyłu.** Zaś

ŚWIADEK ZYGMUNT ECKSTEIN,

który stał na balkonie kawiarni De la Paix, zauważył w chwili, gdy pocisk zakreślał już w powietrzu łuk, w miejscu między sklepem Bayera a latarnią, podniesioną do góry rękę, z którego ruchu odniósł wrażenie, iż pocisk rzucony został z tego miejsca. Gdy z miejsca tego zaczął równocześnie uciekać pierwszy w kierunku ul. Legjonów jakiś **mężczyzna w płaszczu gumowym ciemno popielatym, który skrył się prawdopodobnie w pierwszej bramie ulicy** Legjonów licząc od ulicy Kopernika, podejrzewał Eckstein, iż to ten mężczyzna rzucił bombę. Analogiczne spostrzeżenia poczynił również stojący obok świadka Ecksteina

ŚWIADEK JAKÓB KUTIN.

Miejsce, w którem obaj ci świadkowie widzieli rękę do góry podniesioną i z którego ów mężczyzna w płaszczu pierwszy począł uciekać, odpowiada również miejscu w którem wedle zeznań innych świadków stał obwiniony Steiger.

Różnice wzrostu i koloru płaszcza

Świadkowie ci Eckstein i Kutin, jak i również świadkowie Bernard Berger i Leon Tennenbaum i Dr. Herman Rabner, którzy w chwili upadku bomby na ziemię widzieli, jak z pośród publiczności zebranej między sklepem Bayera a narożną latarnią uciekał mężczyzna w jasnym gumowym płaszczu, nie rozpoznawali w przedstawionym im obwinionym Steigerze owego widzianego przez siebie z tyłu uciekającego mężczyzny, bądź to z powodu różnicy wzrostu, bądź też z powodu odmiennego odcienia koloru płaszcza.

Jeden jedyny płaszcz gumowy

Zważywszy jednak, iż wedle zeznań wszystkich tych świadków mężczyzna ten uciekał z miejsca, w którem wedle zeznań Pasternakównej Marksamerowej, Majstrukównej i Riwena Reissa stał sprawca, że dalej wedle zeznań tychsamych świadków tj. Grossnassa, Tennenbauma, Bergera, Kutina, Ecksteina, Ulama, a nadto świadków Bila, Skowrona, Jądry, Schwarzmanna oraz wedle zeznań samego obwinionego Steigera nikt inny z publiczności zebranej na rogu chodnika ul. Legjonów przed sklepem Bayera nie był podobnie ubrany jak Steiger, względnie że świadkowie ci widzieli w tem miejscu i w tym czasie tylko jednego jedynego mężczyznę ubranego w jasny płaszcz gumowy, to musi się przyjść do przekonania, że ten mężczyzna w płaszczu gumowym jasnym widziany z tyłu przez tych **świadków, którzy nie rozpoznali go w osobie Steige-**

na, był w rzeczywistości tymsamym mężczyzną w płaszczu, którego widział Grossnoss, tymsamym mężczyzną, którego jako rzucającego bombę widzieli świadkowie, Marksamerowa, Majstrukówna i Riwen Reiss, a którego widziała i przychwyciła na gorącym uczynku świadek Pasternakówna.

O miejsce, skąd rzucono bombę

Szereg innych dalszych świadków stwierdza zgodnie z zeznaniami Pasternakównej, a wbrew twierdzeniom obwinionego Steigera, o których przy przedstawieniu jego obrony będzie mowa, bądźto fakt obecności obwinionego Steigera w chwili zamachu właśnie w miejscu opisanem przez Pasternakówną, Marksamerową, Majstrukównę i Riwena, Reissa, bądź też fakt, że bomba wyleciała z najbliższego sąsiedztwa latarni stojącej naprzeciw drzwi wchodowych sklepu Bayera, a więc z miejsca w którem wedle zeznań innych świadków stał w krytycznej chwili Steiger. I tak

ŚWIADEK WOJCIECH JĄDRA,

który w chwili przejazdu orszaku p. Prezydenta stał na chodniku pod kawiarnią De la Paix bliżej placu Marjackiego, widział na rogu ul. Legjonów między sklepem Bayera, a latarnią narożną, jednak bliżej latarni (licząc od strony wylotu ulicy Kopernika) mężczyznę wysokiego w jasnym płaszczu gumowym, jedynego z publiczności zebranej na rogu ulicy koło Bayera, jaki ubrany był w płaszcz, w dużych okularach o czarnej oprawie. Za nim w odległości około 2 kroków stała jakaś pani. W chwili przejazdu powozu p. Prezydenta spostrzegł św. Jądra w powietrzu nad głowami osób zebranych na rogu chodnika koło sklepu Bayera pakiet lecący w kierunku powozu z miejsca, gdzie stał ów mężczyzna. Gdy pakiet upadłszy na ziemię zaczął dymić, świadek odruchowo spojrzał w miejsce, skąd wedle jego spostrzeżeń pocisk został rzucony i zauważył wówczas, że mężczyzna ów pierwszy zaczął uciekać w głąb ulicy Legjonów. Już wówczas zaraz pomyślał iż mężczyzna ten jest sprawcą zamachu. Skonfrontowany podczas rozprawy doraźnej z obwinionym Steigerem i świadkiem Pasternakówną rozpoznał w pierwszym owego obserwowanego przez siebie mężczyznę, w drugiej tę panią, która stała w krytycznym czasie za tym mężczyzną. Podobnie zeznał

ŚWIADEK WOJCIECH BIL,

posterunkowy policji, który pełnił służbę na krawężniku chodnika ulicy Legjonów. Latarnię stojącą naprzeciw sklepu Bayera miał Bil za sobą w tyle, po lewej stronie w odległości około 2 kroków. Wedle zeznań Bila zauważył on już na kilka minut przed przejazdem orszaku p. Prezydenta mężczyznę wysokiego w jasnym gumowym płaszczu w okularach w czarnej oprawie, rozmawiającego z drugim mężczyzną niższym. Rozmowa ta trwała pewien czas, a w toku jej kręcili się obaj rozmawiający na przestrzeni między latarnią a sklepem Bayera. Gdy po pewnej chwili Bil znów się obrócił zauważył, iż ten wysoki mężczyzna stoi sam za latarnią i za nim w odległości około trzech kroków. Osobę jego zapamiętał sobie Bil, szczególnie za względu na charakterystyczne rysy jego twarzy, jego wzrost i ubiór, gdyż nikt inny nie był wówczas podobnie ubrany. Nagle posłyszał Bil ponad sobą jakgdyby szum jakiegoś lecącego z poza niego przedmiotu. Gdy zobaczył płomień i dym wydobywający się z pod tylnych kół powozu p. Prezydenta odwrócił się w tył za siebie skąd wedle jego wrażenia bomba została rzucona i zobaczył, iż tensam zauważony przez niego przedtem wysoki mężczyzna zaczął pierwszy uciekać w głąb ul. Legjonów. Za nim biegła jakaś pani, która głośno wołała, iż to ten pan w jasnym płaszczu rzucił bombę. Mężczyzna ten wbiegł do bramy realności przy ul. Legjonów 1, i zanim zdołał się Bil do tej bramy docisnąć, już z niej z powrotem wyszedł i został już na ulicy aresztowany, wskutek stanowczych oświadczeń tejsamej pani, iż mężczyzna ten rzucił bombę. Przy legitymowaniu tych osób okazało się, iż tym mężczyzną był Stanisław Steiger, panią zaś, która za nim biegła była Marja Pasternakówna. Również

ŚWIADEK JÓZEF GRÓDECKI,

który stał na przodzie grupy osób zgromadzonej na rogu chodnika koło sklepu Bayera, obróciwszy się za siebie tuż przed przejazdem orszaku p. Prezydenta, widział za sobą między sklepem Bayera a narożną latarnią znanego mu z widzenia obwinionego Steigera, a tuż za nim znaną mu Pasternakównę.

Świadkami zaś, którzy jakkolwiek osoby nie zauważyli stwierdzają jednak, iż pocisk wyleciał z chodnika ulicy Legjonów z najbliższego sąsiedztwa latarni naprzeciw sklepu Bayera, względnie z miejsca między tą latarnią a sklepem Bayera, widzieli bowiem bądź to dokładnie, jak pocisk, który następnie po upadku począł dymić z tego miejsca został rzucony, bądź też pocisk ten zobaczyli w powietrzu zaraz z początkiem jego lotu, tak iż mogli z kierunku i toku tego lotu bez wątpliwości określić miejsce, skąd pocisk wyleciał, są oprócz wymienionego już Dra Lewickiego, nadto świadkowie Ulam, Berger, Emilia Mirkówna, Mieczysław Gaykowski, Antoni Pater, Józef Koskiewicz, Jan Chomicz, Wawrzyniec Niebylski, Wojciech Bil, Leon Tennenbaum, Edmund Lindenberger, Dr. Herman Rawner, Adolf Tombak, Abraham Schechter, Zdzisław Czach, Janina Onyszkiewiczówna, Benzion Lichtenstein, Barbara Onyszkiewiczówna, Jerzy Ostrowski, Samuel Katz, Salomon Kreuter, Bronisław Stoiński, Stanisław Onyszkiewicz, Alfred Kahane, Franciszek Rapelowicz, Władysław Wróbel, Józef Wilhelm Rąbała i inni.

Szczegółowe dokładne i stanowcze zeznania Pasternakównej wskazujące na osobę Steigera jako sprawcę zamachu znajdują więc istotne umocnienie i poparcie w przedstawionych tu zeznaniach wszystkich powyżej tu wymienionych świadków.

Tłumaczenie się Steigera

Obwiniony Stanisław Steiger nie poczuwa się do winy. Twierdzi, iż w drodze do biura tuż przed godziną 3-cią spotkał się na chodniku ul. Legjonów, naprzeciw wejścia do lokalu Banku Komercjonalnego ze znajomym swym Fichmannem, z nim przez chwilę rozmawiał, następnie szedł dalej do biura w kierunku ulicy Sykstuskiej. Gdy znalazł się na linji sklepu z kwiatami Starka zobaczył, iż ludzie biegną ku rogowi ulicy Legjonów i Kopernika, z czego się domyślił, iż widocznie nadjeżdża już p. Prezydent. Zawrócił więc i zatrzymał się na tyle małej grupki ludzi, stojącej na rogu chodnika, na rogu ul. Kopernika i Legjonów. Miejsce to, na którem stał w chwili przejazdu p. Prezydenta, oznaczył Steiger w dniu 9. września 1924 r. w czasie przesłuchiwania go przez policję na miejscu czynu, na samym prawie rogu chodnika i to licząc od strony ul. Kopernika na 3 kroki przed narożną latarnią, stojącą naprzeciw sklepu Bayera.

Bomba rzucona z ul. Kopernika, a nie Legjonów

Stojąc na tem miejscu zauważył, jak w chwili przejazdu jednego z powozów, ktoś stojący na chodniku ulicy Kopernika po prawej jego stronie a na lewo od budki inwalidy na ulicy Kopernika, rzucił w kierunku powozu pakiet w formie wałca, owinięty w gazetę. Pakiet ten rzucono wedle zeznań obwinionego stanowczo z chodnika ulicy Kopernika, a nie z chodnika ulicy Legjonów. Kto nie miał wglądu w ulicę Kopernika, nie mógł zdaniem obwinionego widzieć początku lotu pakietu. On sam spostrzegł pakiet w chwili, gdy pocisk był już w powietrzu, w wysokości mniejwięcej pionowo wyciągniętej do góry jego ręki.

Dlaczego Steiger uciekł?

Gdy rzucony przedmiot osiągnął punkt kulminacyjny łuku, domyślił się obwiniony, iż to jest bomba, więc obawiając się wybuchu odwrócił się i jeden z pierwszych zaczął uciekać. Wpadł do bramy realności ul. Legjonów 1, a za nim kilka osób. Wówczas dopiero posłyszał wołanie jakiejś pani, iż brama jest przechodnia i że „poszedł tamtędy", oraz wołanie drugiej pani „on był w jasnym płaszczu", „szukajcie go w jasnym płaszczu". Obwiniony biegiem doszedł do połowy sieni, stanął tam na parę sekund. Obawiał się, iż słyszane słowa mogą się odnosić do niego, był bowiem faktycznie w jasnym gumowym płaszczu. Następnie zdjąwszy kapelusz wyszedł na ulicę, gdzie został aresztowany.

Sam się obciążył przez powtórzenie słów: w „jasnym płaszczu"

W chwili, gdy stanął na ulicy, był w największym strachu, pomyślał bowiem sobie, iż ktoś kieruje podejrzenie na niego, wówczas to na słowa Pasternakównej „w jasnym płaszczu", powtórzył sam za nią słowa „tak, w jasnym płaszczu". Moment ten powtórzenia tych słów uważa obwiniony Steiger, jako najbardziej go obciążający, mimo, iż bomby nie rzucił i nie wie, kto był sprawcą zamachu.

W toku śledztwa obwiniony Steiger słuchany przez sędziego śledczego na miejscu czynu, oznaczył miejsce, w którem stał w chwili przejazdu powozu p. Prezydenta nieco bliżej latarni narożnej naprzeciw sklepu Bayera, w każdym razie jednak przed tą latarnią, licząc od strony wylotu ulicy Kopernika i kawiarni de la Paix. Obronę tę zresztą gołosłowną obwinionego Steigera, o ile usiłuje w niej wykazać, iż nie jest sprawcą zamachu, a nadto, że stał na innem miejscu, aniżeli wynika z zeznań Pasternakównej, że wreszcie bomba została rzucona z chodnika ulicy Kopernika, uważać należy za odpartą w zupełności zeznaniem Pasternakównej, Majstrukównej, Marksamerowej, Grossnassa, Reissa, Lewickiego, a nadto zeznaniami wszystkich innych wymienionych świadków, którzy bądź to osobę Steigera widzieli w chwili, gdy bomba została wyrzucona właśnie w tem miejscu, które oznacza Pasternakówna, bądź też z całą stanowczością zaobserwowali, iż bomba wyleciała z chodnika ulicy Legjonów z sąsiedztwa latarni, naprzeciw sklepu Bayera.

Poszlaki z powodu znalezienia granatu w domu, gdzie Steiger mieszkał w r. 1923

Śledztwo dostarczyło też poszlak pozwalających wnosić, skąd pochodził dynamon, użyty do sporządzenia petardy, rzuconej na powóz p. Prezydenta. Okazało się mianowicie z zeznań świadków Marji Kalausek i Klary Fiderowej, iż obwiniony Steiger zajmował w roku 1923 pokoik strychowy w realności przy ul. Kochanowskiego l. 14, w którym mieszka rodzina Steigerów. Do pokoiku tego w czerwcu 1923 r. sprowadził się urzędnik lwowskiej Izby Skarbowej Edward Doose, który zabierając się za zezwoleniem właścicielki realności w jesieni 1923 r. wraz z woźnym Hornungiem z przylegającej do tego pokoiku praczkarni piecyk, zauważył porzucony w tej praczkarni, której klucze wedle zeznań właścicielki realności, każdemu z lokatorów były dostępne, w gruncie między rupieciami granat ręczny. O szczególe tym przypomnieli sobie Doose i Hornung dopiero z końcem stycznia 1925 i zawiadomili o tem właścicielkę realności Klarę Fiderę. Dozorca domu Kupiński, który na jej polecenie przeszukał praczkarnię, znalazł też tam rzeczywiście między rupieciami w różnych miejscach dwa granaty ręczne, które w tym stanie, jak zostały znalezione, oddane zostały do zbadania rzeczoznawcom wojskowym. Zbadanie wykazało, że oba te granaty były wypróżnione z materjału wybuchowego, oba są pochodzenia niemieckiego. Jeden mniejszy, wypełniony przy fabrykacji materjałem wybuchowym T., amunalem, jest tzw. granatem „jajowym", drugi większy wypełniony przy fabrykacji dynamonem, jest granatem „kulistym".

Badanie w drodze analizy chemicznej resztek dynamonu pozostałego w granacie „kulistym" i dynamonu, którym wypełnioną była częściowo petarda rzucona dnia 5. września 1924 na powóz p. Prezydenta wykazało jakościową i gatunkową identyczność tych materjałów wybuchowych. Rzeczoznawcy orzekli że oba te materjały pochodzą z tej samej partji wyrobu i że stwierdzić mogą z zupełną prawie pewnością, że dynamon, którym wypełniony był granat ręczny „kulisty" był użyty do wyrobu petardy. W tym stanie rzeczy, więc ze względu na to, iż obwiniony Steiger, jako lokator tej realności miał dostęp do praczkarni i zajmował nawet przed Doosem pokoik strychowy, przylegający do praczkarni, zachodzi uzasadnione podejrzenie, iż zawartość granatu „kulistego" użytą była przez Steigera, jakkolwiek on przeczy, by miał wiadomość o tych granatach, do częściowego wypełnienia petardy rzuconej następnie na powóz p. Prezydenta. Przypuszczenie, wyłaniające się z zeznań św.

dka Leona Regensteifa, jakoby ten znaleziony w praczkarni granat „kulisty" mógł być tymsamym ćwiczebnym granatem, który Regenstreif służąc w roku 1921 w wojsku i mieszkając wówczas u Klary Fiderer przyniósł był z ćwiczeń do domu, okazało się nieprawdą. Regenstreif bowiem wedle zeznań jego przyniósł był wówczas wypełniony piaskiem granat francuski „C. F.", podczas gdy granat „kulisty" znaleziony w praczkarni, w którym były reszki dynamonu porównanego z dynamonem petardy, jest granatem niemieckim odmiennym co do budowy i kształtu od granatu francuskiego „C. F.", którego rysunek Regenstreif przedłożył.

Prokuratura o domniemanych motywach czynu Steigera

„Niezadowolenie z istniejących w państwie stosunków prawno-państwowych, narodowościowych i wyznaniowych"

Co się tyczy motywu, jakim powodował się obwiniony Steiger, przystępując do przeprowadzenia zamachu, to jakkolwiek nie stwierdzono, by obwiniony należał do organizacyj politycznych o charakterze przewrotowym, lub by czynnie się taką polityką zajmował, pewnych danych co do rodzaju tego motywu i co do pobudki czynu dostarczają zeznania i oświadczenia, jakie obwiniony Steiger poczynił przed inspektorem policji pp. Łukomskim i podinsp. Sawickim przesłuchiwany przez nich w dniu 5 września 1924 r. wieczorem. Gdy w toku tego przesłuchania Steigera, przeczącego by dokonał zamachu, zapytał insp. Łukomski, kto w takim razie jego zdaniem dopuścił się czynu, odpowiedział Steiger, iż „uczynił to ktoryś z Ukraińców, by zaprotestować, iż Polacy nie są tutaj gospodarzami", a po chwili nie pytany dalej w największem zdenerwowaniu wyraził się w słowach: „My także po 600 latach nie jesteśmy tu gośćmi, tylko także jesteśmy gospodarzami". Następnie nie wstając z krzesła, jakby złamany moralnie począł ubolewać, że on sam musiał wyjeżdżać na studja do Wiednia, gdyż tutaj nie dopuszcza się Żydów do studjów uniwersyteckich, a i po studjach Żyd nie może dostać zajęcia. Pytany zaś wówczas o swoje przekonania polityczne oświadczył, iż jest wprawdzie członkiem związku sjonistycznego „Makabea", że jednak odsuwa się od pracy w tym związku, że kolega jego Fichmann został z tego związku wykluczony, a inni jego koledzy sami występują i on sam zamierza się ze związku tego zupełnie wycofać, gdyż droga, po której kroczy „Makabea" mu nie odpowiada. On sam jest zdania, że „uważa za najwłaściwsze, kiedy znikną wszystkie narodowości, gdyż jedna narodowość drugą uciska", względnie — jak sobie przypomina ten ustęp oświadczeń Steigera podinspektor Sawicki, że „najidealniejszy będzie czas, kiedy znikną wszelkie różnice narodowościowe i wyznaniowe, oraz wszelkie granice państwowe". Nadmienić należy, że zeznania świadków Juljusza Friedricha oraz Romana Werchoły wskazują też na pewną styczność obwinionego Steigera z kolami komunistycznemi. Obwiniony Steiger zaprzecza w śledztwie, by w ten sposób wyrażał się przed inspektorem Łukomskim i podinspektorem Sawickim. Obronę tę jednak wobec zeznań wspomnianych tu świadków uważać należy za nieprawdziwą. Oświadczenie to obwinionego Steigera daje dostateczną podstawę do przyjęcia, iż motywem czynu jego było niezadowolenie z istniejących w państwie stosunków prawno-państwowych, narodowościowych i wyznaniowych i chęć zamanifestowania tego niezadowolenia czynem zbrodniczym przeciw głowie państwa skierowanym na rachunek ogólnych fermentów w każdem państwie, zwłaszcza w czasach obecnych się przejawiających.

Kwalifikacja zbrodni

Czyn wykonany został w sposób zdradziecko podstępny i wśród okoliczności szczególnie obciążających. Skierowany był bowiem przeciw głowie państwa i w razie udania się wybuchu spowodowałby śmierć, lub kalectwo większej ilości ludzi

Dwaj świadkowie obrony: Francozowa i Mykytyn

Zauważyć należy, że ze wszystkich świadków przesłuchanych w toku śledztwa, tylko dwóch świadków wskazywało wyraźnie na inne miejsce, skąd bomba wyleciała, względnie na inną osobę, jako sprawcę zamachu. Jednym z tych świadków była

ANETTA FRANCOSOWA,

która w protokole zeznania policyjnego z dnia 7 września 1924 r. zeznała, że wedle jej spostrzeżeń bombę rzucił mężczyzna, który stał na innem miejscu, aniżeli je oznaczają wszyscy inni wymienieni wyżej świadkowie, mianowicie mężczyzna, który stał na jezdni ulicy Legionów na linji sklepu Bayera w oddaleniu 17 kroków od krawężnika chodnika, przed sklepem Bayera. Słuchana jednak jako świadek w sądzie podczas dochodzeń jak i przy rozprawie przed sądem doraźnym, sprostowała Francosowa swe zeznania o tyle i w tym kierunku, że w chwili, gdy powóz p. Prezydenta znajdował się już mniejwięcej u wylotu ul. Kopernika, zobaczyła ruch ręki jakiegoś mężczyzny, stojącego w opisanym przez nią miejscu na ul. Legjonów. Gdy w chwilę później posłyszała słabą detonację na ulicy pod balkonem kawiarni De la Paix, mężczyzna ten odwrócił się i zaczął biec w głąb ul. Legionów, a za nim biegł drugi mężczyzna w jasnem paltcie gumowym. Obaj usiłowali wsiąść przez tylną platformę do stojącego na jezdni wozu tramwajowego, następnie skręcili do bramy realności Legionów l. 1. Z tego zachowania się tego mężczyzny wnioskowała tylko, że to on rzucił bombę. Nie może jednak w tym stanie rzeczy i w tym stanie czynionych spostrzeżeń twierdzenia tego ze stanowczością podtrzymać.

Drugim świadkiem był

MIKOŁAJ MYKYTYN,

który słuchany w grudniu 1924 r. zeznał, iż stojąc w tym czasie na chodniku ulicy Kopernika pod kawiarnią De la Paix widział, jak stojący w towarzystwie niejakiego Dymitra Fidyka na chodniku ul. Kopernika między budką inwalidy a rogiem kamienicy w której mieści się sklep Bayera znajomy jego Stefan Pańczyszyn rzucił na powóz p. Prezydenta jakiś pakiet. W dalszem śledztwie jednak okazało się, że fakta, które Mykytyn naprowadził w tych swoich zeznaniach w odniesieniu do osoby Pańczyszyna i Fidyka są zmyślone, nie odpowiadają faktycznemu stanowi rzeczy. Mykytyn też sam słuchany jako obwiniony w odrębnie wdrożonem przeciw niemu z powodu złożenia w sądzie tych fałszywych zeznań postępowaniu karnem przyznał, że zeznania jego tym kierunku złożone przeciwko Pańczyszynowi i Fidykowi są fałszywe. Mykytyn też został prawomocnym aktem oskarżenia pociągnięty do odpowiedzialności karnej za złożenie tych fałszywych zeznań w sądzie.

Pisma tajemniczej ukraińskiej wojskowej organizacji

Z innych w toku postępowania karnego przeciw Stanisławowi Steigerowi na jaw wyszłych momentów, któreby wskazywać miały na osobę innego sprawcy, wymienić należy, iż w dniach 12 i 15 września 1924 r. weszły do aktów sprawy dostarczone przez redakcję dziennika „Chwila" dwa pisma w języku ruskim opatrzone pieczątką „Ukraińskiej wojskowej organizacji" z podpisem „Werchowna Rewolucyjna Rada Ukraińskiej wojskowej organizacji", pierwsze z daty Postój 8 września 1924 r. drugie z daty Postój 11. września 1924 r. Wedle treści tych pism, usiłowanego w dniu 5. września 1924 r. zamachu na p. Prezydenta dokonał jeden z członków tej organizacji, która też w listach tych zawiadamia o tem redakcję „Chwili" w tym celu, by redakcja zrobiła z listów użytek w postępowaniu karnem przeciw Steigerowi na dowód, iż Steiger jest niewinny.

Policja lwowska nie zna takiej organizacji

Pisma te rzekomej „Ukraińskiej Werchownej Rewolucyjnej Rady" zawierające gołosłowne twierdzenia niczem nawet nieuprawdopodobnione przedstawiają się jednak jako pisma podrobione, mające na celu zachwianie doniosłości dowodów przeciw Stanisławowi Steigerowi, jako sprawcy zamachu świadczące. Wedle relacji władz policyjnych w całym dotychczasowym ruchu politycznym w kraju działalność jakiejś „ukraińskiej organizacji wojskowej" nigdy się nie ujawniła co uprawnia do twierdzenia, że taka organizacja nie istnieje. W latach poprzednich istniejące tajne stowarzyszenia o charakterze przewrotowym posługiwały się zupełnie inną nazwą, zupełnie inną pieczątką i zupełnie innem pismem niż anonimy przedstawione w niniejszej sprawie karnej sądowej.

Świadek adwokat Dr. Lew Hankiewicz, któremu redaktor „Chwili" Dr. Rosmarin jedno z tych pism przed podaniem go sądu dawał do przeczytania zeznał, iż z podobną nazwą „Werchownej rewolucyjnej rady ukraińskiej wojskowej organizacji" spotyka się po raz pierwszy i określił te pisma, ze względu na rzekome ich pochodzenie, na stylizację i dobór słów jako nieudolne podrobienia.

Jeszcze znawcy pisma Mykytyna

Znawcy pisma, którym w toku śledztwa dano do porównania oryginały tych pism, tudzież własnoręczny w aktach sądowych się znajdujący oryginalny list wymienionego wyżej Mikołaja Mykytyna, orzekli, że pisma te oraz list Mykytyna pochodzą z jednej i tej samej ręki. Mikołaj Mykytyn zaś w śledztwie przeciwko niemu — jak wyżej zaznaczono — przeprowadzonem przyznał, że też i sam pisma te sporządził on na próbę osób trzecich, celem odciążenia podejrzeń skierowanych przeciw Steigerowi.

Anonim z 3. września, który policja lwowska otrzymała dopiero w październiku

Również żadnej mocy dowodowej nie można przywiązywać do pocztowej kartki anonimowej doręczonej w dniu 3. września 1924 r. pod adresem komisarjatu policji państwowej w Przemyślu, w której anonimowy autor zawiadamia komisarjat, iż w towarzystwie „Nasz Prapor" postanowiono wykonać w piątek dnia 5 września 1924 r. zamach na p. Prezydenta w Przemyślu, następnie we Lwowie i że sprawców wylosowano. Fakt wysłania tej kartki oraz treść jej doszła do wiadomości komendy policji państw. Lwów-miasto dopiero w październiku 1924. Dochodzenia wykazały, że towarzystwo „Nasz Prapor" nie istnieje. We Lwowie wychodziło wprawdzie czasopismo „Nasz Prapor", ale ono już w maju 1924 r. zmieniło nazwę na „Prapor", a po dwóch miesiącach przestało zupełnie wychodzić. Wywiady policyjne nie stwierdziły, by w kołach komunistycznych lub ukraińskich zamierzony był, lub przygotowany wogóle zamach na p. Prezydenta.

Dla zmylenia śledztwa...

Zachodzi więc raczej w tym stanie rzeczy podejrzenie, iż przesłanie anonimowej kartki z 3 września 1924 r. do Komisarjatu w Przemyślu miało na celu uprzednie obmyślone skierowanie poszlak co do zamachu, rzeczywiście później dokonanego w inną stronę. Za podejrzeniem tem przemawia fakt, iż w dniu 22 września 1924 r. wystosowaną została pod adresem obrońcy Steigera Dra Greka druga anonimowa kartka pocztowa, w której autor jej zwracając uwagę, iż komisarjat policji w Przemyślu otrzymał na kilka dni przed przyjazdem p. Prezydenta we Lwowie ostrzeżenie, iż będzie zamach na p. Prezydenta w Przemyślu i we Lwowie i że wylosowano sprawców towarzystwa „Nasz Prapor" dopytuje się co policja z tą kartką zrobiła i zwraca uwagę, że wiadomość ta przyda się do dalszego przewodu karnego w sprawie Steigera.

Ostateczna konkluzja

Powyższe wyniki śledztwa uzasadniają pociągnięcie obwinionego Stanisława Steigera do odpowiedzialności karnej za czyny w tenorze oskarżenia mu zarzucone. Prokurator Sywulak mp.

Swiadkowie obrony
Mykytyn i Werchola

Ze Lwowa donoszą nam pod datą 10 bm.:

W związku ze sprawą Steigera wpływają do Prokuratury w dalszym ciągu dziesiątki aktów. Niektóre z nich są wprost rewelacyjnej treści związanej z działalnością pewnej osoby która obok Steigera będzie się przewijała przez cały bieg procesu. Rozprawa potrwa przypuszczalnie przeszło 4 tygodnie.

W związku z wnioskami obrony do rozprawy Steigera odbyła wczoraj posiedzenie Izba Radna Sądu okręgowego karnego. Prawie wszystkie wnioski obrony zostały dopuszczone. Między innymi uchwalono przesłuchać w charakterze świadka niejakiego Romana Wercholę. Człowiek ten pochodzący z Lubienia Wielkiego został w swoim czasie za działalność komunistyczną pociągnięty do odpowiedzialności przez Prokuraturę w Samborze. Tam też przebywał jakiś czas w więzieniu śledczem. Na skutek orzeczenia lekarzy-psychjatrów o stanie poczytalności umysłowej Werchoły śledztwo przeciwko niemu zastanowiono. Z kolei Werchoła miał otrzymać stanowisko funkcjonarjusza Policji Państwowej.

Pozatem Izba radna dopuściła na wniosek obrony na przesłuchanie podczas rozprawy w charakterze świadków: Anelkę Francosową, Zygmunta Regenstreifa, Izaka Kannera, Szymona Achta, Joachima Allerchanda, kapitana W. P. Karola Przybylskiego, rodziców i rodzeństwo Steigera, dra Lautersteina, Dra Schwarza, komisarza policji politycznej w Warszawie Wacława Suchenka, który był obecny w chwili sprowadzenia Steigera na policję we Lwowie bezpośrednio po jego aresztowaniu, Adama Kawalerskiego Tobiasza Rappa, Teofila Ursyniego, — właścicieli firmy Schall i Eichler, Aleksandra Henryka Mraka, Stefana Terleckiego, nadkom. policji polit. we Lwowie Iwachowa i naczelnika policji polit. przy Min. spr. wewn. insp. Swolkiena, oraz szereg innych.

Izba dopuściła też wniosek na wezwanie w charakterze świadka, głównego bohatera procesu przeciw pp. Jaegerowi, Glasermanowi, Kornhaberowi i Dwornickiemu, Mikołaja Mykytyna i tegoż ojca. Przez wezwanie tego świadka proces Steigera z natury rzeczy obejmie wszystkie sprawy wentylowane podczas ubiegłego wielkiego procesu.

Podczas śledztwa przesłuchiwano także w charakterze obwinionych kolegę Steigera, I. Fichmana i jego narzeczoną o współudział w zbrodni zarzuconej Steigerowi. Śledztwo przeciwko nim zastanowiono i w ewentualnym wypadku będą oni występować li tylko w charakterze świadków.

Śledztwo przeciw sędziemu Rutce i protok. Piotrowskiemu

Ze Lwowa donoszą: W związku ze śledztwem w sprawie Steigera a następnie Mykytyna, na polecenie p. ministra sprawiedliwości wdrożono dochodzenia dyscyplinarne przeciw sędziemu śledczemu Gustawowi Rutce i jego protokolantowi aplikantowi drowi Piotrowskiemu.

PROCES STEIGERA

Przez cały czas procesu Steigera, podawać będziemy obszerne sprawozdania z przebiegu rozprawy. Specjalny nasz korespondent przesyłać będzie wiadomości z procesu natychmiast, w drodze telefonicznej, tak, że Czytelnicy nasi będą każdego dnia dokładnie poinformowani o przebiegu rozprawy z dnia poprzedniego. W razie ważniejszych epizodów procesowych informować będziemy w drodze wydań nadzwyczajnych.

Dalszy przebieg 1-ego dnia procesu Steigera

(Telefonem od naszego specjalnego korespondenta.)

Zawód sędziów przysięgłych

Lwów, 12 10.) Odnośnie do podanego wam już składu ławy przysięgłych komunikuję w uzupełnieniu zawód poszczególnych sędziów przysięgłych. I tak p. Zarzycki jest urzędnikiem bankowym, p. Witwicki — kandydatem notarjalnym, p. Dr Piotr Świsterski — dyrektorem banku, p. Szulakiewicz — dyrektorem tow. naftowego, p. Matwijowski — tapicerem, p. Królikiewicz — właścicielem realności, p. Zborowski — urzędnikiem magistratu, p. Janicki — urzędnikiem archiwum, p. Broczkowski — majstrem piekarskim, p. Weiss — stolarzem, p. Sudek — urzędnikiem elektrowni miejskiej.

Steiger przyznaje się do narodowości żydowskiej

Przy odbieraniu od oskarżonego Steigera generaljów, oskarżony podaje m. in., iż jest absolwentem uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Odnośnie do swego stosunku do służby wojskowej podaje Steiger, iż służył w 30 pułku piechoty armji austrjackiej, we wojsku polskiem nie służył, przy przeglądzie otrzymał grupę C1. Przyznaje się do narodowości żydowskiej.

Trybunał dementuje oszczercze pogłoski o rzekomej próbie ucieczki Steigera

Po odczytaniu aktu oskarżenia zabiera głos imieniem ławy obrońców Dr Grek i wygłasza następującą przemowę:

„Wysoki Trybunale! Wczoraj dokonano celowej lekkomyślności i wysoce niemoralnego czynu w związku z dzisiejszym procesem. W godzinach popołudniowych rozrzucono po mieście pamflet o rzekomo usiłowanej ucieczce oskarżonego Steigera z więzienia. Niech mi będzie wolno wyrazić głęboką nadzieję, że ten wybryk dziennikarskiej lamparterji należycie zostanie oświetlony i napiętnowany przez poważną prasę polską ze „Słowem Polskiem" na czele — a to w interesie powagi prasy polskiej. Jakkolwiek nie jestem za gnębieniem dziennikarstwa, jakkolwiek wolność prasy jest bezwarunkowo pierwszym postulatem ustroju demokratyczno-republikańskiego, to jednak istnieje u nas konfiskata. Niech mi będzie wolno wyrazić nadzieję, że władze uczynią wszystko, aby spokój publiczny był utrzymany i nie dopuszczą do tego, aby ze strony żywiołów niepowołanych niepokojoną była opinja publiczna. Należy się spodziewać, że należycie napiętnowanem zostanie warcholstwo wczorajsze, którego celem jest uzupełnienie braków dowodowych aktu oskarżenia. Jak rzeczy obecnie stoją, liczyć się należy z tem, że ci panowie sędziowie przysięgli, którzy ów pamflet czytali, muszą pozostawać pod wrażeniem że Steiger nie chciał się przed nimi pokazać. Jest to kłamstwo, które musi być wyjaśnione. Już dość nieszczęścia stało się w tej sprawie, a oskarżony jest w takim stanie, iż musiał zażyć dużej dawki morfiny, aby się tutaj zjawić. I oto ów pamflet miał na celu obciążyć go zarzutem zamiaru ucieczki, co byłoby równoznaczne z przyznaniem się do winy. Wysoki Trybunał przyzna, iż fakt ten musi być wyjaśniony. Proszę przeto imieniem ławy obrońców: Wysoki Trybunał raczy łaskawie przy pomocy środków stojących mu do dyspozycji zbadać cały stan rzeczy przez przesłuchanie urzędników straży więziennej, a dopiero po tem zbadaniu i po sprawozdaniu o przedsięwziętych krokach przystąpić do przesłuchania oskarżonego.

Przewodniczący przychyla się do wniosku obrony i zarządza półgodzinną przerwę.

Po przerwie oświadcza przewodniczący: Odnośnie do wniosku Dra Greka zasięgnąłem podczas pauzy informacji w zarządzie więzień. Co do incydentu z pozorną chorobą Steigera rzecz miała się następująco: W nocy z soboty na niedzielę oskarżony Steiger poczuł się chory, a bóle dręczyły go tak bardzo, że usłyszeli jego jęki inni więźniowie. Słysząc okrzyki, jakie Steiger wydawał a przypuszczając, że Steiger jest ciężko chory i potrzebuje pomocy lekarza, zaalarmowali straż więzienną. Ta doniosła o tem komendantowi więzienia, który zarządził zbadanie stanu zdrowia oskarżonego przez lekarza więziennego Dra Niementowskiego. Ponieważ po północy nie można się było z drem Niementowskim porozumieć, zwrócono się w drodze telefonicznej do lekarza pogotowia ratunkowego. Lekarz pogotowia wezwany telefonicznie przyjechał autem pogotowia wraz z samarjuszem w towarzystwie szofera, udał się do oskarżonego Steigera, zbadał stan jego zdrowia i skonstatował, że stan nie jest groźny; a na uśmierzenie bólów, na jakie skarżył się oskarżony, zapisał środek uspakajający, poczem opuścił więzienie w towarzystwie tych samych osób z któremi przybył. To jest cały faktyczny stan rzeczy. Zarządowi więzień nie jest wiadomym żaden fakt o jakiejś usiłowanej ucieczce Steigera. Nazajutrz w niedzielę o godz. 6.30 rano przybył Dr Niementowski, zbadał ponownie stan zdrowia Steigera. — Mam przed sobą sprawozdanie Dra Niementowskiego, które brzmi: „Oskarżony Steiger zbadany przezemnie skarżył się na ból ścięgna mięśniowego po prawej stronie nerek, który powstał w następstwie nadwerężenia mięśnia. Obecnie oskarżony Steiger czuje się lepiej". — Uważam niniejszem sprawę za dostatecznie wyjaśnioną.

O plan sytuacyjny miejsca zamachu

Obr. Dr Landau: Protestuję przeciwko przedłożeniu już w obecnej chwili sędziom przysięgłym planu sytuacyjnego rogu ulicy Kopernika i Legjonów, na którym znajduje się wyznaczone miejsce, skąd Steiger miał wedle aktu oskarżenia dokonać zamachu. Tego rodzaju plan sytuacyjny — [illegible] obrońca — sugeruje sędziów przysięgłych, którzy powini sami z przebiegu rozprawy [illegible] sobie w tym względzie przekonanie.

Prokurator polemizuje ze [illegible]

Tr[illegible]mał udaje się na naradę. O godz. 1-szej prze-wodn[illegible]ący ogłasza uchwałę trybunału: Trybunał posta[illegible]wił odmówić wnioskowi obrony na zaniechanie okazania sędziom przysięgłym odbitek planu sytuacyjnego i postanowił je sędziom ponownie rozdzielić.

Zeznania Steigera

Następnie przewodniczący przystępuje do przesłuchania oskarżonego Steigera.

Przew. Czy poczuwa się pan do winy?

Osk.: Jestem zupełnie niewinny.

Przew.: Ma pan prawo odeprzeć akt oskarżenia krótkiem i zwięzłem przedstawieniem sprawy. Proszę nam opowiedzieć przebieg życia pańskiego, abyśmy się zapoznali z osobą pana.

Osk.: Urodziłem się 14 grudnia r. 1900, liczę zatem niespełna lat 25. W 6-tym roku życia oddano mnie do szkoły ludowej.

Przew.: Czy pan przechodził jakieś choroby?

Osk. Przechodziłem tylko zwyczajne choroby dziecinne, po powrocie z wojska byłem chory na hiszpankę a pozatem jestem zupełnie zdrów. — Po ukończeniu szkoły ludowej chodziłem do filji czwartego gimnazjum we Lwowie, mieszkałem przy rodzicach. Ojciec mój jest majstrem szklarskim, posiada własny skład. Tak w szkole normalnej jak i w gimnazjum byłem celującym uczniem, nie byłem chlubnie uzdolniony tylko w klasie 5-tej i 6-ej, bo po inwazji rosyjskiej chodziłem do klas połączonych i w ciągu jednego roku zrobiłem klasę 5-tą i 6-tą. W gimnazjum bardzo zajmowałem się literaturą, mimo mojej krótkowzroczności i była ona moim ulubionym przedmiotem, w czasie studjów gimnazjalnych.

W lipcu 1916 wyjechałem do Wiednia, ponieważ groziła druga inwazja rosyjska a rodzice obawiali się, by mnie Moskale nie wzięli do wojska. We Wiedniu mieszkałem u wuje Beutla, dyr. firmy Rakszawa, w trzecim obwodzie, przy Salesianerstr. We Wiedniu byłem przez ferje i zapisałem się do gimnazjum dla uchodźców w trzecim obwodzie na Sophienstrasse. Do tego gimnazjum uczęszczałem przez dwa miesiące. Gdy wojska rosyjskie zostały odparte na wschód, znikła obawa przed inwazją, wróciłem do Lwowa i zapisałem się do mego gimnazjum.

7. kwietnia zdałem maturę z postępem celującym, tzw. maturę wojenną, gdyż zostałem

KRONIKA.

Kraków, 13 października

NADZWYCZAJNE WYDANIE „NOWEGO DZIENNIKA“.

Wczoraj w południe natychmiast po otrzymaniu wiadomości telefonicznej ze Lwowa o rozpoczęciu procesu przeciw St. Steigerowi, wydaliśmy nadzwyczajne wydanie, zawierające prócz pierwszych wiadomości również większą część aktu oskarżenia. Nadzwyczajne wydanie, obejmujące 4 strony druku zostało rozchwytane przez publiczność.

WIEC LOKATORÓW W SPRAWIE WSTRZYMANIA PODWYŻKI CZYNSZU

Staraniem Zrzeszenia Ochrony Lokatorów Dz. VII, VIII i XII odbył się 8 bm. masowy wiec lokatorów i sublokatorów tychże dzielnic w sali tut. Stow. Żyd. Rękodzielników, Pobrzezie 6, na którym po zagajeniu przewodniczącego p. Fischera, przemawiali referenci Dr Feuerstein i Friedberg. Mowcy, przedstawili obecną nędzę w kraju oraz położenie ekonomiczne, a zwłaszcza w dzielnicy żydowskiej i wśród szerokich warstw ludu pracującego i wywodzili, że dalsza podwyżka czynszu wedle ustawy o ochronie lokatorów powinna być na czas trwania anormalnych stosunków wstrzymana. — Wiec uchwalił wysłać telegramy do Premjera Grabskiego, Sejmu i Snatu z prośbą o zmianę ustawy o ochronie lokatorów oraz o wstrzymanie ściągania podatku od lokali, na czas trwania tych stosunków. Wiec wyraził podziękowanie Posłowi Sommersteinowi i Klubowi Poselskiemu P. P. S. za ich inicjatywę w Sejmie w tej sprawie. Po dyskusji, w której zabrali głos p. Horowitz, Griffel i inni, wiec wyraził swe oburzenie z powodu postępku kamienicznika z Myślenic, Weisbarda, który w dwa dni po żydowskim „Sądnym Dniu“ wyrzucił biednego lokatora z chorą żoną i liczną rodziną na bruk i wezwał lokatorów do niewynajmowania tego mieszkania. W zebraniu uczestniczyło około 1000 osób.

POŁĄCZENIE TELEFONICZNE KRAKÓW-BUDAPESZT.

W ruchu telefonicznym między Krakowem a Budapesztem są dopuszczone oprócz rozmów państwowych i prywatnych zwykłych i pilnych, także rozmowy prasowe, rozmowy abonamentowe, na pewną z góry oznaczoną godzinę w porze nocnej. Wezwania do rozmówicy publicznej.

Opłata za rozmowy prasowe wynosi 50 procent normalnej taryfy. Rozmowy te są dopuszczone między godz. 21 a 9-tą.

Opłata za rozmowy abonamentowe wynosi również 50 procent normalnej taryfy, przyczem każdą pojedyńczą rozmowę liczy się za dwie jednostki. Czas trwania rozmowy ogranicza się najwyżej do sześciu minut.

Rozmowy abonamentowe są dopuszczone między godz. 18 a 19-tą.

Opłata za wezwanie do rozmównicy (avis d'appel telephonique) wynosi w relacji Kraków-Budapeszt 2 fr. 15 cent.

— **Z WYCIECZKĄ PARLAMENTARZYSTÓW FRANCUSKICH**, która przybywa do Krakowa dzisiaj we wtorek rano przyjeżdżają: dwaj sekretarze ambasady polskiej we Francji pp. Poniński i Arciszewski, urzędnicy ministerstwa spraw zagr. Wyszyński i Baliński, oraz delegat ministerstwa pracy i opieki społecznej Dr Fischlowitz.

— **WRĘCZENIE ORDERÓW ODRODZENIA POLSKI.** Dnia 12 bm. p. wojewoda krakowski Kowalikowski wręczył w obecności prorektora Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Łosia odznaki krzyżów komandorskich orderu „Odrodzenia Polski“ profesorom Uniwersytetu Jagiellońskiego Dr Stanisławowi Ciechanowskiemu i Dr Kazimierzowi Nitschowi. Przemawiali wojewoda, prorektor Łoś imieniem Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz prof. Ciechanowski imieniem odznaczonych.

— **WYNIK WPISÓW NA UNIWERSYTET.** Wpisy na Uniwersytet Jagielloński zostały oficjalnie zamknięte w sobotę 10 bm. Do tego dnia zapisało się ogółem 3.948 studentów i studentek, z tego na wydział filozoficzny 2.394, prawniczy 906, lekarski 461, pedagogiczny 103, rolniczy 84. Mimo zamknięcia wpisów w sobotę, kwestura Uniw. Jag. była przez cały wczorajszy dzień oblęgana przez młodzież, która uiszczała opłaty wpisowe. Wczoraj zapisało się 200 słuchaczów a na najbliższe dnie wydano około 600 kartek kolejnych. Wobec tego należy przypuszczać, że ogólna liczba studentów zapisanych na rok bieżący wyniesie 4.800—5000. Gdy się zważy, że po inne lata frekwencja słuchaczów wynosiła przeciętnie 5.500, to tegoroczny ubytek studentów wyraża się w 10 proc.

— **W NOWYM DOMU MIEJSKIM** przy ul. Słonecznej l. 23, który w tych dniach został oddany do użytku, znajduje się 16 mieszkań, wliczając w to mieszkanie dla dozorcy domu. Mieszkania otrzymali: 4 nauczycieli szkół powszechnych, 4 urzędników magistratu, 1 urzędnik kuratorjum szkolnego, 1 urzędnik policyjny, 1 urzędnik pocztowy, 1 urzędnik Kasy chorych 2 strażaków pożarnych i 1 woźny miejski.

— **WYKŁADY W MIEJSKIEM MUZEUM PRZEMYSŁOWEM.** Dyrekcja Muzeum przemysłowego rozpoczyna I. sezon wykładów w r. 1925. W miesiącu październiku odbędą się w sali odczytowej Muzeum przemysłowego (ul. Smoleńska 9, I. p.) następujące wykłady: 15. 10 Stanisław Hesset z Brazylji: Brazylja i jej znaczenie dla handlu polsko-brazylijskiego. 20. 10. Ks. Dr Tadeusz Kruszyński: Palermo saraceńskie, normandzkie i dzisiejsze. 23. 10. Ks. Dr Tadeusz Kruszyński: Monreale, cud sztuki czasów normandzkich. 27. 10. Prof. Leopold Tomaszkiewicz: Z nad słowiańskiego Adrjatyku. 30. 10. Prof. Leopold Tomaszkiewicz: Praca i sztuka połudn. Słowiańszczyzny (Wrażenia z popodróży po Jugosławji). Początek wykładów o godz. 7-mej wieczór; wstęp 50 gr, dla młodzieży szkolnej 30 gr.

— **STAN CHORÓB ZAKAŹNYCH W KRAKOWIE** w czasie od 4—10 bm.: na szkarlatynę zachorowało osób 6, na dyfterję 5 (w tem 3 obce), na czerwonkę 2, na dur brzuszny 3 (w tem 2 obce), na koklusz 2, na odrę 14, na tężec 1 obca, na różę 1, na ospę wietrzną 8, na jaglicę 3, na zapalenie opon mózgowych 1 obca.

— **STATYSTYKA PRZESTĘPSTW I NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW.** W ciągu września br. zaszło na terenie województwa krakowskiego 12 wypadków samobójstw, w tem u 3 osób nie stwierdzono tożsamości. Nieszczęśliwych wypadków było w tym czasie 36, w tem 31 śmiertelnych, wypadków mordu 10, dzieciobójstw 6, innego rodzaju pozbawienia życia 2, uszkodzeń cielesnych 356 spędzenia płodu 6, przestępstw na tle seksualnem 5, porzucenia dziecka 5, innych przestępstw przeciw moralności 53. Kradzieży różnego rodzaju zanotowano około 1.800 za pijaństwo ukarano 1.345 osób, za przekroczenie przepisów handlowo administracyjnych 1.886, sanitarnych 971, meldunkowych 354.

Wzorowa kuchnia

Nie bez słuszności twierdzą, że w sposobie przyrządzania potraw, ich gotowaniu czy też pieczeniu, ujawnia się stopień życiowej kultury narodów. Wiadomo przecież, że ludy pierwotne i koczownicy, pieką mięsiwo nad wznieconym polnym ogniskiem, w przeciwieństwie do ludzi kulturalnych, wysilających się, aby posiadać kuchnie nietylko wytworną, odpowiadającą wszelkiej wygodzie, oraz wymogom nowoczesnej higjeny, ale zarazem, aby stosować przytem jaknajwiększą oszczędność kosztów utrzymania kuchni, zwłaszcza gdy się rozchodzi o pracę, czas i oszczędność opału.

To też dyrekcji krakowskiej gazowni należy wyrazić szczerą wdzięczność za wznowienie w ubiegły wtorek przerwanych wakacjami letniemi, tak pouczających i umiejętnie, a prawdziwie po europejsku urządzanych, bezpłatnych pokazów wzorowego gotowania na gazie. Nie dziw więc, że dolne ubikacje Starego Teatru, gdzie co wtorek o 5-tej popołudniu pokazy się odbywają, znów ledwo zdołały pomieścić licznych gości ze wszystkich sfer naszego Krakowa.

Dużo przedtem czytałam i słyszałam o taniości, szybkości, wygodzie i innych korzyściach przy gotowaniu na gazie, szczególnie przy zastosowaniu najnowszych kuchenek i szabaśników gazowych, ale dopiero teraz umię należycie zdać sobie z tego sprawę, czem istotnie jest dla kuchni gaz, gdy jako uczestniczka pokazu naocznie się o tych wszystkich dobrodziejstwach przekonać mogłam. To też nie bez powodu był tak mój jak i wszystkich uczestniczek zachwyt. Zdumione i z pewnem niedowierzaniem ciągle zapytywałyśmy szanownego demonstratora pokazu o różne wyjaśnienia, tego co działa się przed naszemi oczyma. — A dużo tłuszczu albo masła dodał Pan do pieczeni? — Wcale nie dałem, bo przy kuchni gazowej masło jest zbyteczne! — co?, tak jest! zaraz Panie przekonam, że tylko kuchnia węglowa wymaga do pieczeni tłuszczów. — Jakto, Pan stawia aż 3 garnków na piętra, jeden na drugi i w nich ma się wszystko równocześnie gotować? czyżby to było możliwe? I o tem się Panie za kilkanaście minut same przekonają — zapewniał prelegent co też zaciekawione interpelantki niebawem stwierdzić mogły.

Nie wchodząc tu w szczegóły, pragnę nieobecnym zakomunikować w krótkich słowach, że w przeciągu przeszło godziny ugotowano i upieczono na kilku drobnych kuchenkach, przy użyciu różnych naczyń: obiad na 12 osób z zupy jarzynowej, ½ kg. makaronu, ½ kg. ryżu, 1 kg. kompotu, przyczem zagrzano jeszcze 2 litry wody do mycia naczyń na co razem zużyto gazu za 14 groszy. Drugi obiad w takim samem zestawieniu potraw jednakże na 3 osoby, którego koszt gotowania wynosił 8 groszy. Dalej upieczono w szabaśniku 2 kg. pieczeni wieprzowej, kosztem 34 gr. spalonego gazu, a w drugim 1 kg. placka drożdżowego ze śliwkami za 13 groszy opału. W rondlu „Prodige“ upieczono 1[illegible] kg. piernika za 4 gr. gazu. Cyfry wymowne na korzyść gazu! — gotowanie węglem o dwa razy więcej kosztuje, nie mówiąc ju o wygodzie, czystości i szybkości.

Gdy przy końcu obdarzono publiczność rzeczywiście smacznemi kąskami (szkoda, że porcje nie do syta!) przyrządzonych pod jej okiem: pieczeni, makaronu, ryżu, wyśmienitego placka i piernika, goście wychodząc szeptali sobie: wyrzucę węgle — zaprowadzę gaz! B[illegible] też zagranicą, naprzykład w Belgji, nie można sobie wystawić domu i kuchni bez gazu.

Jadw. P—owa.

powołany do czynnej służby w wojsku austrjackim. Byłem kolejno w oddziale kontumacyjnym w Dąbiu pod Krakowem, poczem przeniesiono mnie do kadry 30 pp. skąd odesłano mnie do szkoły oficerskiej w Jagernorfie i potem razem ze szkołą do Kamionki Strumiłowej. Kiedy w listopadzie 1918 Austrja się rozpadła powróciłem do Lwowa. W czasie walk polsko-ukraińskich we Lwowie przebywałem przeważnie w domu we Lwowie. Po ustaniu walk zapisałem się na kursa akademji handlowej prof. Zagajewskiego we Lwowie, które ukończyłem po roku z postępem celującym.

Drugi pobyt we Wiedniu

Dla rozszerzenia wiadomości handlowych wyjechałem w roku 1920—21 do Wiednia, gdzie mieszkałem u adw. Maksa Reizesa w VII lub VIII obwodzie przy Albertgasse. Uczęszczałem tu do akademji handlowej a równocześnie zapisałem się na wydział prawniczy uniwersytetu wiedeńskiego. Po roku powróciłem do Lwowa i zapisałem się na wydział prawniczy uniwersytetu lwowskiego. Zaliczono mi tam dwa półrocza wiedeńskie i dwa półrocza stracone z powodu walk ukraińskich. Na czwartym półroczu zdałem egzamin prawno-historyczny z postępem dostatecznym. W roku 1922, kiedy ogłoszono pobór mojego rocznika zgłosiłem się do wojska i zostałem zaasenterowany do pospolitego ruszenia.

We firmie „Coloniale"

23. sierpnia 1923 wstąpiłem na posadę do firmy „Coloniale", dawniej Juljusz Meinl, początkowo jako referent personalny, potem jako główny kasjer. Płaca w dniu aresztowania wynosiła 170 zł, pierwotnie, obecnie 180 zł. Kiedy wstąpiłem na posadę wybuchł w firmie strejk. Do wstąpienia na posadę skłoniła mnie ta okoliczność, że nie chciałem być pasożytem dla rodziców, którzy pracowali. Mimo objęcia posady nie rzuciłem myśli o studiach i pierwszym warunkiem, jaki postawiłem dyrekcji, było to żeby mi umożliwiła kontynuowanie studjów i tak też uzyskałem, że praca moja trwała od godziny 8-mej do 4-tej popołudniu jednorazowo. Zapisałem się na kursa prawa dra Rappaporta przy ul. Kopernika, ażeby się przygotować do zdania egzaminu. W roku 1923 zdałem egzamin sądowy z wynikiem dobrym (dodaje z uśmiechem) koledzy nawet mi mówili, że mi groziło odznaczenie z prawa cywilnego. Następnie nie mogłem bezpośrednio zdawać rygorozum, bo dyrekcja zażądała dwurazowego urzędowania. Celem zdania rygorozum rozpocząłem należący mi się urlop z początkiem czerwca. — Zdaelm rygorozum w sierpniu. Przerwę wakacyjną miałem wyzyskać na zdawanie dalszych egzaminów i rygorozum, i gdyby nie to nieszczęście, które na mnie spadło, byłbym już dziś po egzaminach i rygorozach. Mój plan życiowy był całkiem prosty. Przez wstąpienie na praktykę biurowa miałem nabrać wiadomości praktycznych i potem po ukończeniu prawa poświęcić się chciałem całkiem karjerze prawniczej.

Proces przypadku

Proces ten nazywa się i nazywano procesem politycznym, ja w więzieniu uważany byłem za więźnia politycznego. Faktycznie proces ten jest i powinien się nazywać procesem przypadkowym.

Steiger jako sjonista

Jestem sjonistą. Od roku 1916 jestem członkiem związku sjonistycznego Makabea. Makabea istnieje od lat 28, jest związkiem prawnie zalegalizowanym.

Zauważam, że wstąpienie moje do Makabei nie było pierwszym krokiem moim jako sjonisty. Już w czwartej klasie gimnazjalnej wstąpiłem do żydowskiej oragnizacji sportowej Haszomer, która przedewszystkiem zajmuje się wychowaniem fizycznem. Byłem wtedy chłopcem słabym i wątłym. W piątej klasie gimnazjalnej wstąpiłem do kółka młodzieży sjonistycznej Haszachar. Przed maturą ze względu na nawał pracy z kółka wystąpiłem. Jestem sjonista, ale nie brałem żadnego żywszego udziału w życiu politycznem, bo nie jestem naturą polityczną.

Poza moją rodziną i zawodem nie miałem żadnych żywszych zainteresowań. Gazety czytałem tylko w kawiarni, na codzień czytywałem Cwhilę. W związku Makabea nie zajmowałem żadnego wybitniejszego stanowiska. Przedewszystkiem dlatego, że nie mam żadnych zdolności w tym kierunku aby zająć jakieś wybitniejsze stanowisko w partji i organizacji sjonistycznej. Niektórzy koledzy proponowali mi, abym objął senjorat (prezesurę) Makabei, ale odmówiłem, bo nie mam żadnych po temu kwalifikacyj, a nadto ze względu na studja i pracę zawodową nie mógłbym wypełniać należycie swoich obowiązków. Jestem zaś człowiekiem sumiennym i wszystkie moje obowiązki mam ambicję wykonywać jak najsumienniej i najstaranniej. Teraz przystępuję do wypadków z dnia 5 września.

Przew. przerywa: Zanim do tego przystąpimy, zapytam jeszcze czy pan należał do jakiej organizacji politycznej.

Osk.: Poza Makabea nie należałem do żadnej. Należałem wprawdzie do organizacyj akademickich jk do Towarzystwa prawników, Towarzystwa rygorozantów Ognisko, ale są to organizacje czysto zawodowe, a nie polityczne, stoją zaś przeważnie na gruncie narodowo żydowskim. Makabea należy do organizacji sjonistycznej i podlega egzekutywie organizacji sjonistycznej, na czele której obecnie stoi, jak mi się zdaje, pos. Reich.

Przew.: Jakie są cele Makabei?

Osk.: Makabea ma te same cele co parja sjonistyczna. Pierwszym punktem programu sjonistycznego to program bazylejski, który brzmi jak następuje: Sjonizm dąży do stworzenia prawnopublicznie zagwarantowanej siedziby dla narodu żydowskiego w Palestynie. Do tego celu zdążą Makabea zbiórkami na żydowskie fundusz narodowy i fundusz Podwa-

— WYSADZANIE STAREJ AMUNICJI. Kierownictwo Zakładu Amunicyjnego Nr. 4 w Krakowie przystąpiło do wysadzania starej amunicji na forcie Butowice, począwszy od dnia 12 do 17 bm. włącznie codziennie od godz. 10 do 14-tej.

— NAPAD RABUNKOWY. Powiatowa komenda policji państwowej w Chrzanowie zawiadomiła telefonicznie tutejszą EUS., iż dnia 10 bm. w południe, napadł nieznany osobnik uzbrojony w rewolwer na przechodzących lasem w Wysokich Brzegach Władysławę Godzisz i jej brata Leona Starzyckiego z Chrzanowa, których pobił rewolwerem po głowie, zrabował Godziszowi gotówkę 84 zł poczem zbiegł.

— AWANTURA NOCNA NA UL. ŻÓŁKIEWSKIEGO. Dnia 11 bm. w nocy wezwali dwaj policjanci patrolujący w ul. Hetmana Żółkiewskiego kilku osobników grających na harmonji i hałasujących do uspokojenia się, na co jeden z nich, niejaki Mieczysław Kisiel schowawszy się za swych towarzyszy, począł łżyć posterunkowego. Gdy jeden z posterunkowych chciał Kisiela przytrzymać, zastąpiło mu drogę 3-ch innych osobników, którzy uzbrojeni w kije zamierzali się na niego rzucić. Gdy wezwanie do odstąpienia nie odniosło skutku, użył posterunkowy broni palnej, na co wszyscy inni się rozbiegli — Kisiela resztowano.

— 60-LETNI ROBOTNIK SPADŁ Z RUSZTOWANIA. Na budowie przy ul. Florjańskiej l. 39 zdarzył się wczoraj nieszczęśliwy wypadek przy pracy. 60-letni Józef Rupa, robotnik, spadł z rusztowania na bruk, doznając wstrząsu mózgu i krwotoku płucnego. W groźnym stanie przewieziono nieszczęśliwego do szpitala.

— POŻAR W ŁAZIENCE. Wczoraj w południe wezwano straż pożarną na ul. Krupniczą l. 20, gdzie w mieszkaniu p. Heleny Ziemiańskiej na 3-ciem piętrze zapaliła się ścianka nad piecykiem żelaznym w łazience. Ściankę wyrąbano i ogień zlokalizowano.

— ZNOWU SŁUŻĄCA. Dnia 10 bm. aresztowano Annę Bukowską (lat 21), służącą bez stałego zamieszkania pod zarzutem zbrodni kradzieży dokonanej dnia 15. 9 br. na szkodę swego służbodawcy Jana Cudzika z Bogucic pow. Pińczów. Bukowska skradła mu garderobę i bižuterję wartości około 200 zł, a nadto na szkodę Diny Gastfreund z Michałowic skradła garderobę, biżuterję i gotówkę łącznej wartości 1.300 zł poczem zbiegła. Przy aresztowanej zakwestjonowano prawie w całości rzeczy pochodzące z kradzieży.

ZMARLI

Onegdaj zmarł w Krakowie błp. Samuel Lebenheim, przeżywszy lat 70. Zmarły był długoletnim radcą kahalnym w Krakowie oraz członkiem wielu instytucyj społecznych i dobroczynnych, m. in. wiceprezesem zarządu Stowarzyszenia starców i Stowarzyszenia sierót żydowskich.

Z sali sądowej.

O ZABÓJSTWO

Wczoraj odbyła się w krakowskim sądzie okręg. karnym przed trybunałem orzekającym rozprawa przeciw Kazimierzowi Polciowi (lat 22) wyrobnikowi z Czułowa, oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa na osobie Jana Modydy. Dnia 13 czerwca br. podczas sprzeczki między obwinionym, a kilku parobczakmi, Połć pchnął nożem sprężynowym w udo Modydę, który wskutek krwawienia lewej udowej tętnicy wkrótce potem zmarł. Oskarżony tłumaczył się, że działał w obronie własnej, a trybunał zasądził go za występek z paragrafu 325 u. k. na 5 miesięcy aresztu. Przewodniczył sso. Drożdzikowski, wotowali sso Dr Morus i sso Buratowski, oskarżał prok. Michałowski, bronił adw. Dr. Bross.

Z kraju.

JUBILEUSZ LUDWIKA SOLSKIEGO.

Onegdaj w warszawskim Teatrze Narodowym scena polska obchodziła święto 50-lecia pracy scenicznej L. Solskiego. Jubilat występował w sztuce K. Brończyka „Hetman Żółkiewski". Przedstawienie zaszczycili swą obecnością Prezydent Rzplitej i minister Sikorski. Wśród mnóstwa gratulacyj otrzymał jubilat również listy od premjera Wł. Grabskiego i ministra St. Grabskiego.

Po drugim akcie zebrali się na scenie w około jubilata jego koledzy, przedstawiciele artystów z całej Polski i szereg reprezentantów instytucyj społecznych. Odczytano szereg pism poczem wygłoszono liczne przemówienia. Jubilata zasypano mnóstwem kwiecia.

GŁODÓWKA WIĘŹNIÓW W LUBLINIE.

Przebywający w więzieniu w Lublinie więźniowie — komuniści w dniu 8 bm. ogłosili głodówkę, wystawiając szereg żądań, kolidujących z regulaminem więziennym. Spokój w więzieniu nie został zakłócony. Celem zlikwidowania głodówki ministerjum sprawiedliwości delegowało do Lublina inspektora okręgowego.

SKARGA TOW. „UNZER KIND" PRZECIW MINISTERSTWU SPRAW WEWNĘTRZNYCH. Trybunał administracyjny rozpatrywał skargę towarzystwa „Unzer Kind" przeciwko ministerstwu spraw wewnętrznych, które odmówiło zarejestrowania tej instytucji, motywując odmowę tem, że towarzystwo „Unzer Kind" jest identyczne z tow. „Unzer Szul", które rzekomo posiada tendencje komunistyczne.

Trybunał administracyjny przychylił się do wywodów skargi i unieważnił zarządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych

MATKOBÓJSTWO W WARSZAWIE. W domu przy ul. Kopernika 14 w Warszawie mieszkała sklepikarka 60-letnia Wiktorja Boczkowska z dwoma synami Władysławem, lat 35, kotlarzem i Edmundem, lat 28, posterunkowym policji. W sobotę 10 bm. synowie urządzili pijatykę, na którą zaprosili marynarza Kazimierza Kucharskiego i in. Podczas pijatyki przyszło do sprzeczki między Boczkowską a starszym jej synem Władysławem, który uderzył i pchnął matkę tak silnie, że ta upadła i uderzyła się głową o ladę. Synowie przenieśli wówczas matkę na sofę i więcej się o nią nie troszczyli, racząc się dalej wódką aż do godz. 4-tej rano. Nad ranem stwierdzono śmierć Boczkowskiej.

Keren Kajemeth i Keren Chajessod, kursami historji żydowskiej i palestynografji, literatury żydowskiej, odczytami, referatami i tp. Kurs literatury żydowskiej prowadził przez jakiś czas Dr Gayer. Odbywały się też dość często referaty posłów jak Reicha, Rozmarina, Inslera itd.

Przew.: Jakie były pańskie czynności jako członka Makabei?

Osk. Byłem zwykłym członkiem. Dawniej miałem ambicję zbierać jak najwięcej na wyżej wspomniane fundusze palestyńskie, później praca zawodowa i studja stanęły temu na przeszkodzie. Przed egzaminem otrzymałem urlop w związku. Nie byłem wprawdzie zawieszonym w czynnościach członka, lecz na czas urlopu byłem od tych czynności zwolnionym. W ostatnich tygodniach wakacyj odbywały się rzadziej zebrania Makabei Chodziłem natomiast często z moją narzeczoną na spacery.

Przew.: Czy pan był szczerym ideologiem czy pan rzecz głęboko traktował?

Osk.: Polityka w mojem życiu odgrywała rolę niedużą. Jestem sjonistą dlatego, bo jest to ideał najbliżej mnie stojący i głównie dlatego, bo jestem narodowym Żydem. Ja bezwarunkowo wierzę, że realizacja celów sjonistycznych potrafi stworzyć żydowską siedzibę narodową w Palestynie, wskutek czego nastąpi poprawa stosunków także i dla tych Żydów, którzy z jakichkolwiek powodów nie wyemigrują do Palestyny, w szczególności przez zmniejszenie ilości Żydów w krajach rozproszenia i przez zmniejszenie się wskutek tego płaszczyzny tarcia między Żydami a ich otoczeniem

Pierwszy komunista — spotkany we więzieniu

Przew.: Czy pan stał w kontakcie w kołami komunistycznemi?

Osk.: Absolutnie nie.

Przew.: Czy pan badał ideę komunistyczną?

Osk.: Idea komunistyczna wogóle o tyle mi była znana, o ile traktuje o niej nauka ekonomji politycznej. Pozatem nie badałem komunizmu i nie zajmowałem się nim. Nie pozostawałem w żadnych stosunkach z osobami wyznającemi ideę komunizmu. Pierwszego komunistę poznałem we więzieniu.

Dzień 5 września

Przew.: Przejdźmy do faktów z 5 września. Jak się pan dostał na miejsce gdzie popełniono czyn?

Osk.: Dnia 5 września u. r. wybrałem się z domu jak codziennie o godz. 8 rano. W biurze pracowałem od 8 do 1 bez przerwy, tj. przez ten czas ani na chwilę z biura nie wychodziłem. W biurze omawiano aktualną dla nas wówczas kwestję podarunku dla dyrektora naszej firmy. Rzecz ta do tego czasu w naszej firmie nie była praktykowaną. Postanowiliśmy jako zewnętrzny wyraz stosunku personalu dla dyrektora sprawić mu niedrogi podarunek. Ze względu na to, że ja jako referent dla spraw podatkowych itd. musiałem często wychodzić do magistratu, Izby handlowej i td. i że byłem jednym z pierwszych, którzy poddali myśl sprawienia podarunku dyrektorowi, przeto mnie właśnie poruczono sprawę załatwienia tego podarunku.

Podarunek dla dyrektora

Ze względu na to że ten podarunek tj. złota zapalniczka odgrywa pewną rolę w zeznaniach Pasternakówny i z uwagi na mentalność tego świadka, opowiem szczegółowo genezę tej sprawy.

W sobotę poprzedzającą feralny piątek udałem się do przyjaciela mego Izaka Kannera z prośbą, ażeby ze mną poszedł do Zippera (znanego jubilera we Lwowie) i tam wybrał podarunek.

Przew.: Okazuje małe etui, które wędruje z rąk do rąk. Obr. Dr Grek podaje je Dr Loewensteinowi, który z uprzejmym ukłonem zwraca je przewodniczącemu.

Przew.: Czy to ta zapalniczka?

Osk.: Ta sama.

Przew.: Została ona panu odebrana przy zaaresztowaniu. — Przewodniczący wyjaśnia, że na jednej stronie zapalniczki wygrawirowane są słowa „naszemu dyrektorowi“ i nazwiska, a po drugiej stronie data 15 września 1924.

Osk.: W sobotę udałem się do Zippera i oglądałem kilka sztuk zapalniczek. Było to po godzinach urzędowych. Razem z jednym kolegą biurowym wybrałem zapalniczkę. We wtorek zebrałem podpisy personalu celem wygrawirowania ich. We środę rano odebrałem zapalniczkę i nosiłem ją przy sobie.

Przew. (próbuje zapalić zapalniczkę) mówi: Robi wrażenie zupełnie nieużywanej. Jest jakaś rysa, pewnie z prób.

Osk.: Tak. Prróbowaliśmy. — We czwartek odebrałem zapalniczkę i w piątek przystąpiliśmy do sporządzenia listu gratulacyjnego.

Przystępuję do wyjaśnienia szczegółów co do daty. Dyrektor naszej firmy p. Dawid Menkes święcił urodziny 15 września, atoli personal wiedział że dyrektor w sobotę 6 września idzie na urlop i dlatego postanowiliśmy mu podarunek już w sobotę 6 września wręczyć. Ten list gratulacyjny wzgl. brujon, z którego oskarżony czyta: Gdy kochany dyrektorze złożyło się tak, że w dniu 15 września nie będziesz we Lwowie, chcemy złożyć ci serdeczną gratulację i czynimy to dzisiaj... (Obrońcy Grek i Landau uśmiechają się — zapewne z powodu stylu tego listu).

Miałem to przy sobie, przedpołudniem ułożyłem w biurze i wręczyłem następnie kolegom, aby poczynili swoje uwagi. W piątek ten list odebrałem i chciałem go przepisać w ten sposób, aby dyrektor nie był przy tem obecnym i w tym to celu chciałem popołudniu przyjść do biura nieco wcześniej. Wprawdzie dyrektor nie zagląda zwyczajnie do maszyny, ale czasem mógł zaglądnąć, a to byłoby mi nie przyjemnie.

Ta okoliczność, że ja w zamiarze przepisania tego listu szedłem o jakich 15 minut wcześniej, niż codziennie do biura, stała się pierwszem ogniwem tego fatalnego łańcucha zbiegu okoliczności z którego wynikł sąd doraźny w roku ub. i w którego wyniku stoję tu dziś znowu oskażony o zamach na prezydenta Rzeczypospolitej. — Przed południem usłyszeliśmy turkot powozu. Każny z nas był ciekawy zobaczyć prezydenta, lecz nikt nie miał możności zobaczenia, bo podczas gdy w innych biurach pracowano w tym dniu od godziny 11, u nas zarządził dyrektor, aby pracowano od 8 rano jak zwyczajnie. Mieliśmy mu to nawet za złe.

Wyszedłem jak codziennie o 1-szej z biura. Popołudniu miałem pracować od 3 do 6 a od 1 do 3 miała być przerwa. O godzinie 1 wyszedłem tedy jak codziennie z biura, tym razem z kol. Wahrhaftigiem, z którym szliśmy ul. Kościuszki, a następnie Sykstuską, a ponieważ był to uroczysty dzień dla Lwowa i jego mieszkańców, więc chciałem przynajmniej tyle zobaczyć, ile się da w godzinach popołudniowych. Szliśmy ul. 3 Maja, Jagiellońską, korsem ul. Legjonów, aż do hotelu Georgea.

Przew.: Pan zmierzał do domu, tak?

Osk. Po drodze rozmawialiśmy o tym podarunku i przypominam sobie, że powiedziałem kol. Wahrhaftigowi, że za resztę pieniędzy, które zostały ze składki, następnego dnia, w sobotę rano kupimy kwiaty u kwieciarki, wstawimy do flakonu, aby mu zrobić przyjemność. Po drodze podziwialiśmy festony, jakiemi obwieszony był pomnik Mickiewicza od strony hotelu Georgea. Pożegnałem się z kolegą i zwykłą drogą udałem się do domu. O ile sobie przypominam, w domu zastałem matkę, ojca i braci nie było. Siostra na prędce zjadła objad, położyłem się na kanapie i następnie wyszedłem z domu.

5 minut przed ½ 3-ciej

Było 5 minut przed pół do trzeciej. Porę tą pamiętam bardzo dobrze. W mieszkaniu mamy zegar ścienny, który jest tak naregulowany, że spieszy o kwadrans, gdyż droga z domu do biura wynosi kwadrans, tak, że kiedy wychodzę o trzeciej (na zegarze w domu) to jestem w biurze na czas. Mogę spokojnie powiedzieć, że byłem jednym z najspokojniejszych i najsumienniejszych urzędników. Mówię to na podstawie kwalifikacyj spissywanych co pewien czas przez dyrektora. Formalnie te kwalifikacje były tajne, ale de facto każdy o nich wiedział. Wychodząc z domu, jak zaznaczyłem było 5 minut przed pół do trzeciej. Celem moim jak wspomniałem, było napisać list, zanim przyjdzie dyrektor.

Przew.: Czy czynił pan poprawki?

Osk.: Nie przypominam sobie. Pod względem stylistycznym uważałem, że list jest gotów, wydawał mi się tylko nieco za serdeczny. Ze względu na to, że matka była zajęta w domu i nie było nikogo, wyszedłem wcześniej, mimo że do napisania listu potrzeba tylko parę chwil.

Jak Steiger był ubrany

Wychodząc z domu ubrany byłem (Steiger podchodzi do stołu, gdzie znajuują się t. zw. lica czynu, płaszcz gumowy żółty, ranglowe ubranie, kapelusz popielaty z ciemną wstążką i pokazuje te przedmioty Trybunałowi) w ten granatowy garnitur, ten płaszcz gumowy i te szkła, które dzisiaj mam, nosiłem wtedy. Tak ubrany chodzę codziennie do biura. Pogoda była piękna.

Przew.: Niektórzy świadkowie zeznają, że był dzień prawie upalny.

Osk.: Nie był dzień upalny, ale ciepły. Jeszcze inni ludzie chodzili w grubszych płaszczach, ale było dużo ludzi bez płaszczów. Okoliczność, że byłem w płaszczu, wyjaśnię dokładnie. Na rozprawie przed sądem doraźnym zeznałem, że chodziłem zwykle po biurze do teatru lub kin. Teraz dokładnie opowiem.

Narzeczona Steigera

Tego wieczora piątkowego miałem rendezvous z p. Józefą Markówną i mieliśmy pójść razem do teatru na bilety abonamentowe. Miałem abonament na wrzesień, ale z niego nie skorzystałem, bo zostałem aresztowany. Wziąłem więc ze sobą płaszcz, aby być w teatrze ciepło ubranym. Przed sądem doraźnym w roku zeszłym wogóle nie chciałem mówić o p. Markównie, gdyż pragnąłem żeby spraw sercowych nie poruszać w tym związku. Gdy kom. Łukomski w czasie śledztwa pytał mnie się o to, nie mówiłem tego zrazu, a gdy zaczął pisać do protokołu, ja zaprotestowałem i powiedziałem, że ta sprawa nie należy do protokołu. Na to odpowiedział mi kom. Łukomski „jeszcze jak należy“, na co ja: „jeśli to ma wspólność ajkąś, to proszę pisz pan“.

Przew: Do teatru nie był pan inaczej ubrany?

Osk.: Nie, myśmy mieli abonament na trzecie piętro, więc nie musiałem zmieniać ubrania. —

Pilny czytelnik „Chwili“

Idąc ul. Pańską, pl. Marjackim, ul. Akademicką, ul. Sokoła, przeszedłem przez Pasaż Mikolasza, aby się udać do biura. List do dyrektora miałem w bocznej kieszeni surduta, oprócz tego miałem przy sobie numer Chwili z tego samego dnia, bo Chwilę pożyczałem co dziennie w biurze dzienników Brucka przy ul. Kościuszki. To mój znajomy. Idąc do domu z biura pożyczałem gazetę a wracając, oddawałem ją. Tego dnia pożyczyłem sobie Chwilę, zanim zaś poszedłem do biura z powrotem, chciałem ją oddać. Dalej miałem klucz od kasy portfel, zegarek, srebrną papierośnicę bez papierosów. Miałem zamiar po drodze w trafice znajdujcej się o kilka kamienic przed biurem wypełnić ją.

Zapałki do papierosów

Przew.: A zapałek pan nie miał?

Osk. Nie, zapałek nie miałem.

Przew. Jakże to, że pan nie miał zapałek?

Osk.: Czy to się nie zdarza, panie przewodniczący, że człowiek palący nie ma zapałek, to bardzo często.

Przew.: Najczęściej ma się zapałki.

Osk.: Zapalniczki wogóle nie posiadam. Zresztą pan przewodniczący pytał czy miałem zapałki. Otóż odpowiadam, że jeśli nie znaleziono przy mnie przy rewizji zapałek, to ich nie miałem.

Legitymacje

Następnie miałem przy sobie rozmaite legitymacje, które zawsze przy sobie noszę. Miałem również złoto dentystyczne, bo miałem sobie dać plombować zęby, kartę mobilizacyjną do wojska, kartę 30 pp. (Steiger podchodzi do stołu i agnoskuje jeden po drugim z papierów, wskazując przewodniczącemu). Tutaj legitymacja towarzystwa prawniczego, którego jestem członkiem, legitymacja towarzystwa rygorozantów, legitymacja instytutu dentystycznego uniwersytetu, metryka...

Przew.: Metrykę też pan miał przy sobie?

Osk.: Legitymację tę zawsze noszę przy sobie.

Przew.: Pan miał całą masę legitymacyj przy sobie.

Osk.: Tak jak zawsze. Legitymację uniwersytecką, bloczki abonamentowe do teatru, legitymację towarzystwa prawników, legitymację firmową itd itd.

Dokończenie pierwszego dnia procesu patrz strona 2-ga.

Drobne ogłoszenia

Lekcji fra[illegible] go [illegible] rzędna. Kraków, Zielona [illegible]

Były kupiec obe[illegible] pry[illegible] za kilka złotych, gdyż znajduje [illegible] zgłoszen[illegible]

[illegible] [illegible] z. 1899 zgubił [illegible] we, wydane przez [illegible] powiat, które [illegible]

Lekcji gry fortepianowej udziela b. uczenica Eisenbergera Rieserówna, Kołłątaja 1

Urządzone bi[illegible] u[illegible] z telefonem w śródmieściu do odstąpienia. Warunki [illegible]

Mieszkanie 2-pokojowe, [illegible] przedpokój [illegible] mem śródmieściu do odstąpienia Wiadomość w Biurze Stallera, Rynek 6.

[illegible] [illegible]

Bonę rutynowaną, inteligentną dla chłopca sześcioletniego przyjmie Goldwasserowa, Lubel-[illegible]

Batikowania, [illegible] je i jedwabiu, emaljowania na szkle, drze-[illegible] metalu i skórze wyuczam [illegible] lekcjami. Maluje również [illegible]owemi dzietami. Wiadomość udzieli firma Wanderer, Szewska 21.

Oświadczam, że [illegible] syna mojego No[illegible] Ackera żadnych długów [illegible] Acker, Kraków, [illegible]

W [illegible] [illegible] portfel z kwotą zł 100 [illegible] inwalidzką na kwotę zł 25·60 (konto czekowe 488 700) oraz dekret inwalidzki na nazwisko Dobrusz Izrael Jakób ur. w Bukowsku p. Sanok. Łaskawy znalazca zechce sobie pieniądze zatrzymać, a dokumenty zwrócić pod adres: Dajwór 23.

[illegible] [illegible] do firmy Jadwiga Cypes [illegible]

Redaktor naczelny Dr. W. Berkelhammer. — Redaktor odpow. Zygfryd Moses. Nowa Drukarnia Dziennikowa. Kraków, Orzeszkowej 7.